Nr. 176. Lwów — Wtorek dnia 4 Sierpnia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: 4 | św. Dominika | 22 | Maryi Magd.
Jutro: 5 | NMP. Śnieżnej | 23 | Trofyma i Teofila

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 4 m. 46
Zachód „ „ 7 m. 25

Długość dnia godzin 14 minut 39
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Apolinary Jaworski.

Stanisław Koźmian, niezawodnie jeden z największych publicystów nietylko w Polsce, ale w całej Europie, wydał niedawno dzieło pod tytułem „Pisma polityczne", w którem zebrał mnóstwo swoich artykułów, rozpraw, fejletonów, korespondencyi, pisanych między siedmdziesiątym a ośmdziesiątym którymś rokiem. W jednej z tych korespondencyj zamieszczonych 1876 roku w wychodzącej podówczas w Warszawie pod redakcyą pana Leo *Gazecie polskiej*, zastanawia się Koźmian nad tem, że Galicya potrafiła wznieść się ze swojego strasznego upadku i zająć poważne miejsce w monarchii austryackiej. Pisze on:

„Polityk i badacz spraw ludzkich, zastanawiając się nad współczesnemi nam dziejami, ze zdziwieniem stwierdzi, że ten kraj po wielkim pogromie narodu polskiego, będąc ubezwładniony złemi dawnemi rządami, rozdzielony nie politycznie, ale duchowo na dwie części, na zachodnią i wschodnią Galicyę, mając w brzuchu sprawę ruską, we wspomnieniu rzeź 1846 r., potrafił zająć w wielkiej monarchii austryackiej ważne, wpływowe stanowisko i zdobyć sobie w niej nie małe znaczenie. Jestto istne zjawisko polityczne i objaw żywotności. Wieleby czasu trzeba, aby wykazać wszystkie tego przyczyny. Głównym tu czynnikiem był zastęp ludzi znakomitych, który się pojawił, gdy nadeszła chwila odrodzenia w Galicyi".

Owóż wśród tych znakomitych ludzi, których nazwiska wylicza (Jerzy Lubomirski, Adam Potocki, Smolka, Ziemiałkowski, Krzeczunowicz, Stanisław Tarnowski, Józef Szujski, Ludwik, Henryk i Kazimierz Wodziccy, Włodzimierz i Maurycy Dzieduszyccy, Otto Hausner, Konstanty i Jerzy Czartoryscy, Rydzowski, Baum, Dunajewski, Żuk Skarszewski, Ludwik Skrzyński, Seweryn Smarzewski, Leon Chrzanowski etc.) — najpierwsze miejsce i największą zasługę około postawienia Galicyi na tem wysokiem stanowisku w monarchii przypisuje Kazimierzowi Grocholskiemu, Apolinaremu Jaworskiemu, Dietlowi i Mikołajowi Zyblikiewiczowi.

Opowiedziawszy, czem był Grocholski, pisze Koźmian tak dalej:

„Tuż obok niego postawię Apolinarego Jaworskiego, posła złoczowskiego do Sejmu i do Rady państwa. Za pierwszym ani drugim razem nie zwróci się uwagi na człowieka, który mówi mało a najmniej myśli o wrażeniu, jakie na widzu zrobić może: trzeba mu się dobrze przypatrzeć, żeby zobaczyć wszystko, co w nim jest, po długiej nawet znajomości robi się jeszcze nowe odkrycia. Dlatego też i w Sejmie pomału dochodził do stanowiska, jakie w nim zajmuje: o charakterze wiedział Sejm z góry, o zdolnościach coraz więcej się przekonywał. Rzadki, między nami przynajmniej, rodzaj człowieka i posła, jeden z najpożyteczniejszych, i może dlatego, że tak rzadki, przywiązujący do siebie. Ma nad ogromną większością Polaków tę wyższość, że jest wolny od miłości własnej, przynajmniej od jej najzwyklejszego objawu, próżności. To daje mu w zdaniu i postępowaniu swobodę, pewność i równowagę, niezbyt u nas częstą: to sprawia, że zawsze jest gotów i zdolny w swoim zakresie działać, choć zakres mały i skutek nie bije w oczy: to sprawia, że rozprawiając, nie zagłuszy się i nie roznamiętni swojem własnem zdaniem, że w ołrocie danym sprawie u niego niema zamiaru osobistego lub stronniczego zwycięstwa, postawienia na swojem.

„Rozumiejący wszystkie sprawy, nie lubi o wszystkich mówić, zachowuje się na te, które doskonale umie, a z tego wynika, że i doskonale mówi. Chociaż powiedzieć trzeba, że znajomość rzeczy sama, nawet najgruntowniejsza, nie wystarcza jeszcze na to, żeby mówić tak, jak Jaworski. Nieraz zdarza się, że mówca i rozumny i w przedmiocie biegły, będzie suchym i męczącym, Jaworski ma dar, i jakaś sucha rzecz, przez niego wprowadzona i broniona, staje się zajmującą dla wszystkich, nawet dla arbitrów. Jako sprawozdawca zwłaszcza jest świetny: niezmiernie jasny w przedstawieniu przedmiotu, tak, że ktoby nie chciał nawet, zrozumiećby musiał, jest przytem żywy w słowie i sposobie, a w obronie swojej sprawy bystry, przytomny i silny. Rzadko wychodzi się z posiedzenia Sejmu pod tak zdrowem i miłem wrażeniem, z takiem przekonaniem, że kraj ma ludzi mogących, nietylko dobrze mówić, ale dobrze wiedzieć i robić, jak wtedy, kiedy w jakiej sprawie drogowej lub innej zabiera głos hr. Władysław Badeni, Męciński lub Jaworski. Jak żeby był sobie sam nałożył prawo, którego nie przekracza, odzywa się prawie zawsze tylko w takich szczegółowych i zawodowych przedmiotach. W Sejmie najświetniejsze jego przemówienia były o drogach, w Radzie państwa w sprawach kolejowych, gospodarczych i — podczas choroby Kornela Krzeczunowicza — podatkowych. Najczęściej też wybierać się daje do komisyj, zajmujących się gospodarczemi rzeczami. Nie ścieśnia to jednak bynajmniej ogólnych jego poglądów i nie zamyka go w jednym obrębie, a jeżeli nie rad o wielkiej polityce mówić, to z pewnością należy do tych, co o niej myślą najrozumniej i ma pewny trafny zmysł polityczny, który mu zawsze wskaże, gdzie jest istotna korzyść polska i jak jej w danej chwili skutecznie bronić można.

Te przymioty tłómaczą dostatecznie stanowisko, jakie zajmuje w Sejmie i w Kole polskiem. Do uznania zaś i poważania przyłącza się ocena męskiej, śmiałej i prawej działalności człowieka, który nie zawsze i nie każdemu powie wszystko co myśli, ale nigdy nikomu nie powie co innego jak myśli, który czy powie tak, czy nie, to zawsze szczerze, bez ogródek, z głębi przekonania i stanowczo. W mowie i postępowaniu spokojny i cichy, usposobieniem i uczuciem jest żywy, i kiedy zobaczy co krzywego lub nieczystego, miewa oburzenia, które ludzi uczciwych tembardziej dla niego ujmuje. Żywość ta wszakże podczas rozpraw nigdy nie przechodzi w namiętność, drażniącym i wyzywającym nie był nigdy, przeciwnie posiada w wysokim stopniu dar fortelu w postępowaniu z rodakami, których zna na wylot.

Oprócz tego jest to umysł ozdobiony ogólnem wykształceniem, obszernem, ciągłem czytaniem, przystępny wrażeniom, lgnący z upodobaniem do wielu rzeczy, które z gospodarstwem i zarządem nie mają nic wspólnego. Jaworski wychodząc z posiedzenia komisyi, na którem radził o drogach, zatrzyma się przed pięknym kwiatem i będzie umiejętnie tłómaczył, jak go trzeba hodować; wróciwszy do siebie, otworzy Horacego i na odpoczynek przeczyta satyrę. Jednego razu w Sejmie słuchał uważnie mowy, której okres kończył się łacińskiem przytoczeniem, jak rzekł mowca Wirgiliusza. W tem Jaworski skoczył, jak żeby go coś podrzuciło na ławce, sąsiedzi nie wiedzieli, co go gniewa.—„Przecież to Owidyusz!" — zawołał.

Jest on wcieleniem skutecznej, owocodajnej pracy, zatem człowiekiem rzadkim u nas, wszędzie najpotrzebniejszym. Im więcej takich, tem więcej zdrowia, tem większa siła, tem pewniejsza i piękniejsza przyszłość narodu.

Jest on i czemś jeszcze, bo rękojmią ciągłości pięknej przeszłości i teraźniejszości Koła polskiego w Wiedniu i prawdopodobnie przywódzcą w przyszłości. — Tej wartości ludzie, co Grocholski i Jaworski, tłómaczą, dlaczego, pomimo niedostatków w społeczeństwie, oni i im podobni dokonali trudnego dzieła politycznego, zdobycia i utrwalenia stanowiska przeważnego i zaszczytnego tego kraju w monarchii austryacko-węgierskiej, oraz zapewnienia Galicyi szerokich warunków życia narodowego.

Działanie ich było skutecznem i owocodajnem, bo ożywionem wyższą myślą, głębokim patryotyzmem, z początku nawet daleko sięgającą nadzieją. — Miłość narodu i sprawy, na obcym gruncie, dodała mocy i cnoty; znikły wady i małostki, zapanowały zalety. — Ale w tem głównie współdziałała ustawa, przyjęta przez Koło polskie, jego wzorowy, znakomity statut. On jest pierwiastkiem, żywiołem, przyczyną dzielności, powodzeń, znaczenia Koła. Pozostanie ono potęgą narodową i polityczną, dopóki zachowa go niezmienionym. Zyblikiewicz, który wybornie zna swój naród, miał szczęśliwą myśl, pomimo odmiennych stosunków, nadać Kołu polskiemu w Wiedniu statut Koła polskiego w Berlinie. — Wiedział, że tylko karnością i solidarnością zapewni jego byt i stanowisko, że, aby ich panowanie między rodakami zabezpieczyć, potrzeba stanowczej, ostrej, nieubłaganej ustawy.

Zasługą Koła polskiego w Wiedniu, że to zrozumiało i statut swój oparło na głównych zarządzeniach obowiązujących Koło polskie berlińskie.

Dość, że stwierdzić należy, iż Galicya nierównie lepiej wyzyskała sprzyjające okoliczności i korzystne warunki na zewnątrz niż wewnątrz".

Słowa te pisał Koźmian w roku 1876, a więc wtedy, gdy żył jeszcze Grocholski i gdy Jaworski zaledwie zaznaczał się w świetle swojego wielkiego przyjaciela. Powinszować wypada Koźmianowi, że mimo to odgadł i ocenił całą wartość tego znakomitego męża, który potem, po śmierci Grocholskiego, zajął jego przodujące w narodzie stanowisko.

Dzisiaj zastęp niesumiennych ludzi, którzy żadnych absolutnie zasług około sprawy publicznej nie położyli, lub których zasługi są tak małe, że wprost na szali politycznej nie dają się zważyć, rozsiewa potwarze i paszkwile na czcigodnego prezesa Koła polskiego po całym kraju, a że u nas samodzielnych głów i zdań jest bardzo mało, więc tłuczek, jaki tamta czereda sprawia, oddziaływa tak dominująco na niektórych, iż zaczynają wahać się w opinii swej o prezesie Koła polskiego. Stądto płynie ten smutny fakt, że kiedy z jednej strony cała armia bezimiennych indywiduów rzuca się na p. Jaworskiego, z drugiej nikt nie występuje w jego obronie.

A może znowu wielu uważa, że ponieważ kampanię przeciw Jaworskiemu wytoczyły zupełnie podrzędne indywidua, przeto ją lekceważyć można. My jednak przyszliśmy do przekonania, że kampania ta doszła już do tego punktu, w którym lekceważyć jej nie należy. Dlatego przytoczyliśmy tu zdanie jednego z największych publicystów i politycznych pisarzy i dlatego powtórzymy tu jeszcze opinię, którą tymi dniami słyszeliśmy od jednego z bardzo wybitnych mężów, członka Izby panów, którego nazwiska dlatego tylko nie cytujemy, że nie mamy upoważnienia do rzucenia go na pastwę zawziętości przeciwników. Rzekł on nam co następuje: Bardzo się obawiam, że jeżeli Jaworski pod wpływem tych ciągłych napaści i paszkwilów cofnie się do życia prywatnego, to Koło się rozleci. On bowiem jeden umie te wszystkie sprzeczne i rozbieżne żywioły utrzymać w kupie i jako jednolitą przedstawiać armię. Można się obawiać, że najgodniejszego i najlepszego nie wybiorą na prezesa po jego ustąpieniu. A gdyby nawet wybrano, to prawdopodobnie powstaną takie kwasy, że najbardziej ku lewicy skłaniające się jednostki, nie dadzą się dłużej w karności utrzymać. Trzeba bowiem pamiętać, że Koło polskie, to nie Kasyno, ale karna armia solidarna i obowiązana mieć zawsze jedno zdanie, podczas gdy w Kole naprawdę jest tyle zdań, co posłów, jeżeli nawet nie więcej niż posłów. Tymczasem u nas wszędzie nawet kasyna się rozbijają dzięki polemikom o wista lub taroka. To też wiadomość o ustąpieniu p. Jaworskiego zaliczyłbym do bardzo smutnych i do bardzo brzemiennych w złe następstwa.

Sylwetki kardynałów.

Kardynał Agliardi.

Agliardi urodził się niejako w tyarze, mówił niedawno pewien kardynał, który chciałby przy nim pracować jako sekretarz stanu i który może będzie nim dziś lub jutro. Jeżeli nie urodził się w tyarze, to w każdym razie posiada nieposolite szczęście, nawet to, że się urodził za późno. W istocie, jeżeli tym razem kandydatura jego jest przez przeciwników uważana za balonik próbny, to jest jeszcze dość młody, aby czekać na swoją kolej, ogólnie bowiem przypuszczają, że przyszły pontyfikat będzie bardzo krótki. To przypuszczenie właśnie zwiększa ogromnie szanse kardynała Capecelatro, który liczy siedemdziesiat dziewięć lat. Piękny wiek, aby być Papieżem... na krótko.

Gdyby kardynał Agliardi został wybrany, byłby koronowanym naczelnikiem demokracyi chrześciańskiej. Tymczasem zadawala się podmiejską dyecezyą Albano, po dosyć ruchliwej karyerze. Urodził się w Bergamo, w roku 1842 i kształcił się w Rzymie, pod kierunkiem kardynała Franchi'ego, który pozwolił mu wegetować w ciągu dwunastu lat na probostwie jego dyecezyi rodzinnej, aż nareszcie w roku 1877 przypomniał sobie o nim i wezwał go na stanowisko profesora teologii w Kolegium Propagandy. Już w roku 1884 był arcybiskupem Cezarei i Leon XIII wysłał go do Indyi, aby tam prezydował na trzech kongresach w Colombo, w Bengalove i w Allahad, które miały stworzyć hierarchię katolicką w państwie Brahmy.

Po śmierci kardynała Franchie'go, protektorem jego był kardynał Galimberti, którego podobno podziela sceptycyzm w sprawie przywrócenia władzy doczesnej. Przynajmniej szedł ściśle w jego ślady, najpierw jako nuncyusz w Monachium, potem w Wiedniu.

Tutaj odnaczył się zatargami z dwoma ministrami monarchii: baronem Banffym i hrabią Kalnoky'm. Nuncyusz, już skompromitowany sympatyami, które okazywał kierownikowi chrześciańsko-społecznemu, wzbudził w dodatku podejrzenia, że ma stosunki w stronnictwie antysemickiem. Na początku 1894 roku przedsięwziął podróż apostolską po Węgrzech; nieostrożne mowy, które wygłosił w Budapeszcie i w Wielkim Warazdynie, jego śmiałe i niedyskretne aluzye do wewnętrznych spraw państwa, zmusiły barona Banffye'go do oświadczenia w izbie węgierskiej, że może tylko potępić zachowanie się nuncyusza. Wypadek narobił hałasu: hrabia Kalnoky w półurzędowej nocie wyparł się naczelnika rządu węgierskiego, ale baron Banffy tak się żywo zakrzątnął, że z kolei Cesarz Franciszek Józef wyparł się wspólnego ministra spraw zagranicznych i zmusił go do poświęcenia nuncyusza.

Stosunki były zanadto naciągnięte. Wprawdzie w nuncyaturze msgr. Agliardi przyjmował uprzejmie dziennikarzy i zapewniał ich, że położenie jego jest najlepsze, ale optymizm ten był bardzo nieuzasadniony. Dnia 16-go kwietnia 1896 roku przedstawiciel Jego Świątobliwości został wezwany do Rzymu, pod pretekstem otrzymania instrukcyi co do wyjazdu na koronacyę do Petersburga, ale w istotnym celu uniknięcia podróży do Budapesztu, którą mieli odbyć wszyscy ambasadorowie z powodu obchodu tysiącolecia istnienia miasta.

W dzień wyjazdu msgr. Agliardi spotkał się z bar. Banffym w salonie nowego ministra spraw zagranicznych, hr. Gołuchowskiego.

— Ekscelencyo — rzekł msgr. Agliardi — przychodzę się pożegnać; dziś wieczorem jadę do Rzymu.

— Chyba to wyjazd zaimprowizowany, skoro nie wiedzieliśmy nic o nim wczoraj? — zagadnął ironicznie bar. Banffy.

— Istotnie, dopiero dziś rano otrzymałem instrukcye.

— Sądzę — rzekł baron z ukłonem — że wkrótce będziemy mieli zaszczyt znowu powitać Waszą Ekscelencyę?

— Oh, naturalnie — odparł msgr. Agliardi, dotknięty do żywego.

Ale w gruncie rzeczy partyę przegrał msgr. Agliardi, oczywiście tylko na drodze dyplomatycznej, 22 czerwca bowiem został mianowany kardynałem; nuncyusz grał grubą grę i przyspieszył tylko otrzymanie kapelusza.

Teraz jest urzędowym protektorem demokracyi-chrześcijańskiej. Sekretarz jego, don Romolo Murri, dziennikarz-agitator, jest duszą tego ruchu. Przez pewien czas Leon XIII pozwalał przypuszczać, że nie potępia tego ruchu, który usiłuje pogodzić ducha rewolucyjnego oraz doktryny równościowe i komunistyczne demokracyi społecznej z dogmatami Kościoła, ale widząc, że ruch idzie zbyt daleko, postanowił go powstrzymać. X. Murri został wezwany do Watykanu, gdzie otrzymał polecenie, aby udał się rozmyślać o państwie przyszłości w spokojnej ustroni. Ojciec św. zawiadomił go, że zachował dla niego katedrę seminaryum w Spoleto, małej i taniej mieścinie w Umbryi, gdzie będzie mógł spokojnie żyć ze swej pensyi i z miesięcznej gratyfikacyi dwudziestu pięciu talarów rzymskich.

Don Murri, zaledwie mogąc zapanować nad wzruszeniem, udał zadowolenie i ograniczył się prośbą, żeby mu Papież pozwolił usunąć się do Narni, niedaleko od Spoleto, gdzie posiada kilku przyjaciół, którzy pomogą mu znieść jako tako wygnanie.

— Bardzo dobrze — rzekł Leon XIII po chwilowym namyśle — niech będzie Narni, ale tam powinnoby ci wystarczyć dwadzieścia talarów.

— Zapewne Ojcze święty. Ale nawet w Narni pięć talarów więcej nic mi nie zaszkodzi.

I Papież zatwierdził poprzednią pensyę, zadowolony, że się pozbywa niebezpiecznego agitatora.

Przypisywano kardynałowi Agliardiemu tendencye germanofilskie, poczęści z powodu jego długiego pobytu w Austryi, po części zaś dla tego, że zgadzał się zostać nuncyuszem w Pekinie, kiedy przez czas krótki Leon XIII nosił się z myślą utworzenia nuncyatury w Chinach. Prawda, że ten prałat spędził kilka lat w Monachium i w Wiedniu, ale nie jest stwierdzonem, że wszyscy, co spędzili kilka lat w otoczeniu niemieckiem, muszą się stawać koniecznie germanofilami. Z drugiej strony, jeżeli Leon XIII wybrał jego właśnie na nuncyusza w Pekinie, to w celu wyraźnego stwierdzenia, że utworzenie reprezentacyi dyplomatycznej Stolicy Apostolskiej w Chinach nie zostało natchnione chęcią osłabienia stanowiska Francyi na dalekim Wschodzie.

Nic nie ma bardziej nieprawdziwego nad

---

19)

O „Dziadach" Mickiewicza.

Napisał
Szymon Matusiak.

(Ciąg dalszy).

8. *Jak powstały „Dziady" wydane 1823?*

Treść: Część I i III *Dziadów* nie wyszły z powodów cenzuralnych, a gdy nastąpiły aresztowania filaretów, poszły w ogień. Część I ocalała w brulionie, o którym poeta zapomniał. Gdy część I i III musiały być wyłączone z całości, część II i IV uległy tylko nieznacznym zmianom. Rozdźwięk między zewnętrznem spojeniem części II z IV, a wewnętrznym ich stanem jest dalszym dowodem, że *Dziady* kowieńsko-wileńskie były niegdyś w całości napisane.

Choćbyśmy nie znali treści I części *Dziadów* i nie mogli nawet w przypuszczeniu ocenić, co mogło być w części III, to i tak nie mogłaby nam być tajną przyczyna, dla której poeta części I i III nie wydał. W styczniu 1822 pisze do Malewskiego, że „sam myśli się udać do Warszawy, bo tu (w Wilnie), *zwłaszcza* „nowych" *Dziadów* drukować *niepodobna*," a w czerwcu tegoż roku, że „tom drugi będzie dla ciebie ciekawy, jeśli przez cenzurę przeciśnie się". Czy mógł poeta obawiać się cenzury do tego stopnia, że drukowanie *Dziadów* w Wilnie uważał za niepodobieństwo, gdyby był miał zamiar wydania tylko II i IV ich części? Nie mają w sobie przecież nic a nic niecenzuralnego. Prawda, że w Wilnie pewne sfery były niechętne poezyi romantycznej i jej różnym pomysłom, ależ areopag uczonych warszawskich był tej poezyi jeszcze bardziej wrogim, a zresztą o to poeta obawy nie miał, boć jeden tomik swoich poezyi wydał już w Wilnie, zaczepił nawet całkiem otwarcie *(Romantyczność)* potężnych przeciwników (Jan Śniadecki) i cenzura nic mu nie zrobiła. Niepokój poety pochodził widocznie stąd, że I i III część „Dziadów" były treści politycznej i nie dla innej też przyczyny tylko dla tej r. 1823 nie wyszły. Pozostały więc obiedwie w tece autora, a gdy rozpoczęły się aresztowania filaretów, poszły w ogień. Część I tylko cudem ocalała w brulionie, o którym poeta widocznie zapomniał i nie rzucił w płomienie, część III zginęła, jak się zdaje, niepowrotnie.

Ale skoro — z tych czy z owych przyczyn, część I i III r. 1823 wydane być nie mogły, to czy II i IV, które wyszły, nie uległy przez to jakim zmianom?

Część I odpaść mogła bez dalszych konsekwencyj, gdyż od biedy domyśleć się można, że widmo pojawiające się z końcem części II i „pasterka" w żałobie, która do tego widma się uśmiecha, a widmo, w nią wpatrzone, za nią krok w krok się posuwa: to nieszczęśliwi kochankowie. Kto zna wyobrażenia ludowe o duchach, ten także odrazu pojmie, że widmo to nie upiór, lecz duch żyjącego człowieka. Część I mogła tedy bez dalszych konsekwencyi odpaść, ale czy tak samo część III? Stanowiła ona w poemacie ogniwo ogromnie ważne, była punktem przełomowym, zwrotnym; bez niej akcya staje się niezrozumiałą i ostateczny motyw „zbrodni" niejasny. Trzeba było koniecznie coś takiego zrobić, coby jakotako ratowało akcyę poematu i wyjaśniało, jak przyszło do katastrofy, do śmierci bohatera, skutkiem której on w części IV występuje już jako upior. To była, jak sądzimy przyczyna, że poeta ułożył i wpisał do części IV ustęp dotyczący tej sprawy, ustęp, z którego korzystaliśmy już wyżej i na podstawie którego możemy do pewnego stopnia odtworzyć sobie część III. Zaczyna się od słów: „Słuchaj, powiem ci coś jeszcze...." a kończy się słowami: „w tem Anioł śmierci wywiódł z rajskiego ogrodu". Ustęp ten uratował, co mógł uratować, ale nie mógł uratować wszystkiego; brakło mianowicie mimo to bezpośredniego, zewnętrznego związku między częściami, które miały wyjść, tj. między częścią II a IV.

W części IV występuje bohater już po swojej śmierci, która, jak wiemy, zaszła tuż po ślubie ukochanej. Skoro ślub ten z częścią III odpadał, trzeba było już w części II zrobić z „pasterki" mężatkę, aby już zewnętrznie było zaznaczone, dlaczego nieszczęśliwy kochanek „umarł" i w części IV pojawia się już jako upior, a nie widmo, jak w części II. Uczynić to nie było trudno. Zamiast słów: „Guślarz do dziewczyny" napisało się: „Guślarz do jednej z wieśniaczek", wtrąciło się dwuwiersz:

> Wszak mąż i rodzina zdrowa?
> Cóż to? nie mówisz i słowa?

i rzecz była gotowa. Zrobiło się to wszystko łatwo, ale manipulacya ta odbiła się fatalnie na całym poemacie: budowa się zwichnęła, rzecz sama stała się niejasną: sprzeczności jednych, które stąd wynikły, nie dostrzeżono, drugich niepodobna było usunąć. Została np. ta niewłaściwość, że kobieta zamężna zowie się „pasterką". Mickiewicz nie byłby tego nigdy tak napisał, gdyby był miał na myśli kobietę w chwili tworzenia II części „Dziadów". Wtedy miał na myśli i mówił o dziewczynie, więc nazwał ją „pasterką" tak samo, jak poprzednio ową Zosię, co to „dziewiętnastą przeigrawszy wiosnę", umarła bez żadnej zasługi i teraz pokutuje, uganiając za barankiem i motylkiem.

A może my w owej *Dziewczynie* z I części „Dziadów" do której przemawia *Chór młodzieńców*, mylnie widzimy Marylę i mylnie dalej wnioskujemy, że w II części była pierwotnie dziewczyną? Może tamta dziewczyna nie jest Marylą, a Marylę w II części „Dziadów" poeta odrazu wyobrażał sobie mężatką i tak ją odrazu przedstawił? Przecież w „Nocy dziadów" kobieta wyraźnie powiada:

> Chcę jednego widzieć ducha:
> Tego, co przed laty wielu
> Zjawił się *po mem weselu.*

Otóż są to przypuszczenia, które wobec całego szeregu faktów, przeciw nim mówiących, w żaden sposób ostać się nie mogą. To „po mem weselu" nic nie znaczy, gdyż to było napisane dziesięć lat później i zastosowane do *przerobionych* już „Dziadów", a nie do tego, co było pierwotnie. A dalej zważmy: Z ustępu, który poeta wpisał do części IV. zamiast części III., wiemy doskonale, kiedy Gustaw umarł i jak umarł; wiemy mianowicie, że widok wesela ukochanej stał się ostateczną przyczyną śmierci Gustawa, po weselu on już umarły, on już upiorem. Więc jedno z dwojga: albo w części II. „Dziadów" Maryla jest dziewczyną i Gustaw duchem żyjącego człowieka, albo też Maryla mężatką, a w takim razie i Gustaw upiorem. Całkiem widoczny dla każdego zamiar poety, podług którego Gustaw miał dopiero w części IV. pojawić się jako duch przemawiający (upiór) i wszystko opowiedzieć; treść części I.; niezwykłe pojawienie się, istota i zachowanie się ducha Gustawa w części II.; objaśnienie tego ducha przez samego poetę w „Nocy Dziadów"; brak innego bezpośredniego motywu śmierci bohatera, jeżeli po weselu jeszcze żyje: słowem cały wewnętrzny stan poematu przemawia za przypuszczeniem pierwszem, a w takim razie niema innej rady, tylko trzeba przyjąć za fakt, że w II. części „Dziadów" Maryla była pierwotnie dziewczyną, że mężatką została w tej części dopiero wtedy, gdy poeta przerabiał „Dziady", aby wydać tylko część II. i IV. Ale właśnie ta niezgodność między wewnętrznym stanem poematu, a zewnętrznem spojeniem części II i IV. świadczy najwymowniej, że „Dziady" były pierwotnie, jak to stwierdza panna Jaenisch, w całości napisane, a potem dopiero skrócone i przerobione.

Łatwo pojąć, jak boleśnie musiał poeta odczuć, gdy mu przyszło pierwsze swoje wielkie dzieło do połowy rozebrać i że tak powiemy, duszę z niego wywlec. Jeżeli się nie mylimy, to wyrazem tej jego boleści, jest ustęp o ćmach w IV. części poematu, zaczynający się od słów:

> Ten migający wkoło oćmy rój skrzydlaty,

a zakończony dwuwierszem:

> Za tych wszystkich, moje dzieci,
> Nie warto zmówić i Zdrowaś Marya...

> Ten migający wkoło oćmy rój skrzydłaty
> *Za życia gasił każdy promyczek oświaty:*
> Za to po strasznym sądzie ciemność ich zagarnie;
> Tymczasem z potępioną błąkając się duszą,
> Chociaż nie lubią światła, w światło lecić muszą:
> To są dla ciemnych duchów najsroższe męczarnie!
> Patrzaj, ów motyl strojny barwionymi szaty,
> Był jakiś królik albo pan bogaty
> I wielkim skrzydeł roztworem
> Zaciemniał miasta, powiaty.
> Ten drugi mniejszy, czarny i pękaty
> Był książek głupim cenzorem,
> I przelatując sztuk nadobne kwiaty,
> Oczerniał każdą piękność, którą tylko zoczył,
> Każdą słodkość zatrutym wysysał ozorem,
> Albo przebijał do ziemi środka
> I nauk ziarno z samego zarodka
> Gadziny zębem roztoczył...
> Ci znowu w licznym snujący się gwarze,
> Są dumnych pochlebnisie, czernideł pisarze:
> Na jakie pan ich gniewał się zagony,
> Tam przeklęta chmura leci,
> I czy ledwie wschodzące, czy dojrzałe plony
> Jako szarańcza wybija.
> Za tych wszystkich, moje dzieci
> Nie warto zmówić i Zdrowaś Marya.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tendencye, przypisywane wice-kanclerzowi Kościoła. Na to trzeba nie znać podniosłości jego charakteru i szerokości jego poglądów. Nie można przypuszczać, aby kardynał Agliardi mógł zamknąć swoje pojęcie misyi papieztwa w ciasnych ramach jakiegoś upodobania narodowego. Jest on, jeżeli nie naczelnikiem, jak mówiono, to inspiratorem demokracyi chrześciańskiej i to wystarcza, aby wyłączyć hipotezę, żeby mógł się stać na tronie papiezkim przedstawicielem i narzędziem feudalizmu germańskiego.

Kardynał Agliardi byłby Papieżem pięknym, majestatycznym, wspaniałym, łaskawym, słodkim i pieszczotliwym, ale zarazem bardzo dumnym i wyniosłym. Na jego czole tyara miałaby blask dyademu i dumę hełmu. Ale to nastąpi pewnie później. O ile można się bawić w przepowiednie, nie będzie on Papieżem jutra, raczej może sekretarzem stanu, bardzo zręcznym i miłym, jeżeli tylko wybór konklawe padnie na kardynała choć trochę skłonnego do lojalnej próby pogodzenia wiary z socyalizmem, papieztwa z demokracyą.

Leon XIII na chwilę dał się porwać perspektywie tego zjednoczenia, i może nie jest to winą kardynała Rampolli — zauważa „były dyplomata“ w paryskim *Figarze* — jeżeli myśl ta nie stała się przewodnią myślą jego pontyfikatu.

Nasze stronnictwa skrajne.

II.

Broszura Miłkowskiego była tymczasowym programem Ligi, która niebawem zaczęła robotę w czterech kierunkach: dała inicyatywę do założenia Skarbu narodowego w Rapperswylu, przystąpiła do zorganizowania tajnych kół młodzieży, które miały dostarczyć sił agitacyjnych dla kiełkującego ruchu, zajęła się politycznem „uświadamianiem“ ludu, przedewszystkiem zaś zainaugurowała okres budzenia ducha zapomocą manifestacyj politycznych. Pierwszą taką manifestacyę urządzono w Warszawie w r. 1891 w setną rocznicę Konstytucyi 3-go maja, przyczem rozrzucono odezwę, w której sejm czteroletni nazwano pogardliwie „sejmem ówczesnych kapitalistów“, a o samej konstytucyi napisano: „Nie tu miejsce zastanawiać się krytycznie nad jej istotną wartością“. Manifestacya nie przybrała masowych rozmiarów i spotkała się z jednogłośnem potępieniem całej prasy. W r. 1892 usiłowała Liga zachęcić ogół do obchodzenia powszechnej żałoby narodowej jako w setną rocznicę drugiego rozbioru Polski, ale odnośna odezwa spotkała się znowu z potępieniem całej prasy polskiej, komitetu obywatelskiego we Lwowie, nawet młodzieży akademickiej. Żałobę sparaliżowano w zawiązku. Tylko w Warszawie inicyatorowie projektu przerywali podczas karnawału terroryzmem zabawy i tańce, wybijali szyby w domach, oblali kilka osób witryolem, a do pewnego domu wnieśli trumnę. Na tem się jednak skończyła cała żałoba, zainicyowana zresztą zupełnie nie w porę, gdyż setna rocznica drugiego rozbioru przypadała dopiero na r. 1893, o czem ci patryoci, nie znający dobrze nawet historyi Polski, nie wiedzieli. Było jeszcze w latach następnych kilka manifestacyj, z których parę skończyło się licznemi aresztowaniami. W ostatnich latach urządzono w Galicyi i Królestwie kilka demonstracyj młodzieży gimnazyalnej, ale wogóle Liga i skupione pod jej egidą stronnictwo z biegiem czasu przestało przywiązywać wagę do manifestacyj, które dawniej uważało za najlepszy środek wychowawczy, a kiedy wymykająca się z pod komendy stronnictwa młodzież demonstruje na własną rękę, organy wszechpolskie nie wahają się nawet karcić jej za te wybryki, dowodząc, że okres manifestacyi już minął.

Tak samo obojętnie, jak wobec demonstracyj, zachował się ogół wobec Skarbu narodowego. W styczniu z. r. wynosił on 222.385 fr. 65 ct., tj. zaledwie tyle, ile np. kosztowała skarb angielski jedna godzina pobytu wojska Trójkrólestwa na terytoryum wojny transwaalskiej. To ma być fundusz na przyszłe armaty polskie, karabiny, żołd, umundurowanie, administracyę itd. Brzmi ta cyfra jak bolesny żart, tak, że nawet Miłkowski czasami mówił, że Skarb ów jest tylko „symbolem patryotycznym, poręczającym trwałość sprawy polskiej“. Atoli kiedy trzeźwiejsze żywioły w obozie wszechpolskim doszły do sceptycznego wniosku, że Skarb powinien porzucić myśl odbudowania Polski, jako cel swój ostateczny, niestrudzony emigrant zaraz pospieszył z oświadczeniem, że zadanie instytucyi tej „zmierza wprost do niepodległości Polski“, dając przez to różnym oszczercom naszego narodu à la Roman Sembratowicz dogodny atut do ręki. Lecz i ta skromna suma dwakroć stu tysięcy franków powstała niemal wyłącznie ze składek zebranych wśród wychodźtwa polskiego w Paryżu, w Szwajcaryi, oraz w Ameryce. Jest to całkiem zrozumiałe: czem dalej od kraju, tem bardziej rośnie urok Ligi, a wychodźcy nie mając sposobności do konkretnej pracy dla dobra ojczyzny na własnej ziemi, zaspokajają tęsknotę swą za krajem ofiarami pieniężnemi na rzecz instytucyi, która w zapalnych i bezkrytycznych głowach urasta do znaczenia „kasy wojującej Polski“. Z goryczą konstatują jednak stróże skarbu, że z rdzennej Polski nic doń nie napływa. Dlaczego? Może społeczeństwo za mało poinformowane jest o jego istnieniu i celach? Bynajmniej, wszakże np. w Galicyi mamy kilka codziennych pism, które systematycznie informują publiczność o wszystkiem, co dotyczy skarbu, donoszą o stanie jego funduszów, posiedzeniach komisyi nadzorczej, podają adresy głównych ognisk poborów. Na czele instytucyi stoją ludzie, którzy nazwiskami swojemi dają ogółowi gwarancyę co do rzetelnego zawiadowania skarbem, więc przyczyną obojętności nie może być brak zaufania. Nie pozostaje w końcu nic innego jak przyjąć, że ogół polskiego społeczeństwa nie zgadza się z Miłkowskim i Ligą co do sposobu zaasekurowania swojej przyszłości i widzi przed sobą inne drogi.

Rok 1894 zamyka pierwszy okres w dziejach ruchu wszechpolskiego. Na trop Ligi wpadła władza rosyjska, wskutek czego *Głos* przestał wychodzić, a jego redakcya, o ile zdołała ujść cało, przeniosła się do Galicyi i w roku 1895 założyła nowe pismo, miesięcznik *Przegląd wszechpolski*. Tytuł tego pisma posłużył niebawem do nazwania całego stronnictwa „wszechpolskiem“. Wypadki te spowodowały także zmiany w wewnętrznych stosunkach Ligi, która nazwała się Ligą Narodową. Gdzie jest ta Liga i kto wchodzi w jej skład? Podobno składa się ona z pięciu członków i ma siedzibę w Warszawie — tak przynajmniej głoszą wszechpolacy. Głównym zadaniem Ligi było po r. 1894 przez lat parę zwalczanie t. zw. polityki ugodowej, która — zdaniem zarozumiałego stronnictwa wszechpolskiego — była tylko objawem reakcyi przeciw wzmaganiu się propagandy rewolucyjnej. Nadto powołała Liga do życia stronnictwo narodowo-demokratyczne, które w roku 1896 wystąpiło z programem, zastosowanym dla potrzeb szerokich kół. Stosunek Ligi do stronnictwa jest taki, że Liga ze swojemi pieczęciami i manifestami jest niejako firmą odświętną, tajemniczem tabernaculum całego ruchu i jego najwyższą esencyą, zaś stronnictwo narodowo-demokratyczne powołane jest do działania na codzień, jest niejako popularnem wydaniem Ligi.

W ten sposób zamknięty został okres drugi, a rozpoczął się okres trzeci, okres jawności. W grudniu r. 1899 Liga wydała odezwę, w której „po dojrzałem namyśle, zważywszy dokładnie wszelkie możliwe następstwa, czując się dość silną, żeby nie zejść z obranej drogi“, oświadcza, że zamyka trzynastoletnią działalność tajną i występuje z otwartą przyłbicą. Stwierdziwszy, że działalność ta „odpowiedziała najśmielszym nadziejom“, tak określa Liga swoją rolę w polityce narodu: „Dzięki tej pracy Liga kadry swoje wzmacnia dziś przeważnie werbunkiem z ludu wiejskiego i miejskiego; szeregując czynne jego siły do walki, dzięki tej pracy zdobyliśmy prawo występowania nie tylko jako przyjaciele ludu i obrońcy jego dążeń i interesów, ale jako jego przedstawiciele. I jako przedstawiciele ludu jesteśmy dziś jedynymi przedstawicielami interesów narodu. Silni pełnomocnictwem, które nam lud, idąc z nami, daje, poczuwamy się do trudnego i niebezpiecznego obowiązku kierowania polityką narodu i kierownictwo to zdobędziemy“. Na tem to stanowisku przyrzeka Liga wywalczyć społeczeństwu „szereg realnych zdobyczy“ i „przybliżyć osiągnięcie wielkiego celu: całkowitej niepodległości“. A *Przegląd wszechpolski* tak określa cele Ligi, nie dość jasno widocznie w owej odezwie wyłożone: „Organizacyi państwowej rządów zaborczych należy przeciwstawić swobodną ale karną i systematyczną organizacyę sił narodowych. Z siłą zorganizowaną walczyć może skutecznie tylko inna siła zorganizowana — rząd nasz własny, polski — nie lękajmy się wyrazów, rząd narodowy. Słowem organizacya przystosowana nie tylko do wymagań taktyki obronnej i zaczepnej w walce z rządami wrogimi, ale i do twórczej pracy politycznej i społecznej“.

Z odezwy Ligi bije wielka chelpliwość. „Jesteśmy silni, dlatego występujemy na jaw“ mówią ci panowi. Dziś jednak wiemy już, że przyczyny, dla których Liga uznała za stosowne zamknąć okres tajności, były inne. Wygadały się z tem obydwa organy stronnictwa. *Przegląd wszechpolski* i ludowe pisemko *Polak*: „Ujawnienie się Ligi było koniecznem, bo nawet Moskale już się domyślali, że taka organizacya istnieje, a ogół polski o niej nie wiedział. Powtóre różni ludzie, nawet mający dobre chęci, ale lekkomyślni, zaczęli wydawać różne odezwy bezimienne do narodu polskiego, Liga musiała więc zawiadomić tych, którzy w polityce z nią się łączą, że tylko z jej podpisem i pieczęcią dokumenty od niej pochodzą“.

Szumne zwroty odezwy wszechpolskiej mogłyby może w niekrytycznym a łatwowiernym czytelniku wytworzyć przekonanie, że Liga jest naprawdę potęgą, że naprawdę trzyma w dłoni wszystkie nici życia narodowego; tymczasem zjawia się, ściśle z robotą stronnictwa związane lecz w naiwności swojej szczere pisemko, z którego dowiadujemy się, że o potężnej „opierającej się na ludzie“, pretendującej do „kierowania polityką narodu“ organizacyi ogół polski nic nie wiedział, a natomiast wiedzieli... żandarmi rosyjscy. Potrzeba reklamy, obawa przed konkurencyą — oto główne przyczyny ujawnienia się Ligii.

Jak przyjęła opinia publiczna w kraju nowe wystąpienie Ligi Narodowej? Z wyjątkiem *Przeglądu Wszechpolskiego* i *Polaka*, nie było ani jednego pisma w Galicyi i Poznańskiem, któreby akces do „rządu narodowego“ zgłosiło, jego manifest poparło. Wystąpiły przeciw niej nawet pisma radykalne. W początku r. 1900 ukazała się we Lwowie broszurka, której autor p. Ostoja, „stary i rutynowany spiskowiec“ pierwszy wskazał na sztuczny początek ruchu, mianowicie na przemycanie go do Królestwa z Galicyi. „Jeneralny sztab Ligi — pisze on — siedzi bezpiecznie w Galicyi i stąd sądzi i rządzi, rozkazuje i nominuje, a choć drukuje odezwy z podpisem Warszawa, to chyba nikt w to nie wierzy“. Na uwagę zasługuje też sąd wypowiedziany niedawno przez „byłego członka Ligi Narodowej“, głos niezaprzeczenie autentyczny, bo wiarygodności jego nie kwestyonowała strona przeciwna. Otóż ten były członek Ligi przekonawszy się, że cała jej działalność nie doprowadzi do żadnego celu, przeszedł do obozu socyalistycznego i w londyńskim jego organie *Przedświcie* ogłosił szereg artykułów, w których o praktycznej wartości robót partyi wszechpolskiej wyraził się z ogromnem lekceważeniem i powiedział, że wszystkie rewolucyjniej nastrojone jej jednostki wcześniej czy później znajdą się w obozie socyalistycznym.

Gdy już raz stronnictwo wszechpolskie weszło na drogę jawności, dążyło do reklamy za wszelką cenę. Podjęto więc we Lwowie próby w celu opanowania jednego z pism codziennych, jakkolwiek bowiem Galicya nie jest głównym terenem zabiegów stronnictwa, to rozumie ono moralną doniosłość zdobyczy galicyjskich, jako pewnego rodzaju egzaminu popularności, którym mogłoby się popisywać wobec Królestwa, egzaminu, który należało zdać tem prędzej, że propaganda wszechpolska w Galicyi nie natrafia na żadne prawne przeszkody. Wybitni działacze obozu narodowo-demokratycznego kupili tedy najprzód w r. 1901 brukowe pisemko codzienne *Wiek XX* i przekształcili je w organ polityczny dla propagandy zasad swoich na gruncie galicyjskim. Próba ta nie powiodła się. Dawni czytelnicy odpadli, a na ich miejsce przybył zastęp tak niepokaźny, że pismo po bezskutecznych próbach utrzymania się musiało być zawieszone. Nie mogąc wytworzyć sobie licznego zastępu czytelników własnym wpływem, postanowili narodowi demokraci odkupić ich od kogo innego i korzystając z nadarzającej się sposobności, kupili z. r. *Słowo polskie*, zyskując w ten uproszczony i wygodny sposób od razu rozległe pole działania. Opanowanie *Słowa polskiego* było i z innego względu ważnem dla wszechpolaków. Oto chociaż było ono organem polskiego stronnictwa demokratycznego, które w polityce polsko-rosyjskiej zbliżało się nawet do skrajnych poglądów dawnej tzw. tromtadracyi galicyjskiej, przecież od lat kilku uznało za pożyteczne unikać w omawianiu spraw polsko-rosyjskich tonu drażniącego i niejednokrotnie zdobywało się na zdanie spokojne i bezstronne. Takie stanowisko głównego organu demokratycznego wskazywało, że demokracya galicyjska polityki nieprzejednalności w dziale rosyjskim nie uważa dla sprawy narodowej za korzystną, a objaw ten zyskał na sile, gdy *Słowo polskie* w ostatnich paru latach wystąpiło kilkakrotnie otwarcie i ostro przeciw robocie wszechpolaków. Wówczas właśnie narodowi demokraci, obawiając się wpływu tego pisma, rozpoczęli z właścicielem *Słowa polskiego* p. Wacławem Wolskim rokowania o wydzierżawienie go i rokowania te doprowadzili do skutku.

Konklawe.

(Telegram Przeglądu).

Rzym 3 sierpnia. W sobotę w południe liczny tłum ciekawych, między nimi wielu cudzoziemców, zgromadził się na placu św. Piotra, by oglądać tradycyjny dym, który po posiedzeniu konklawe wznosił się nad dachem kaplicy sykstyńskiej. Wewnątrz Watykanu panowała głęboka cisza. Wejście do konklawe jest silnie strzeżone.

Wiele osób udało się ku loggii della Benedizione, by się przekonać, czy nie będzie ogłoszony wybór Papieża. Po pół godzinie wszyscy rozprószyli się, gdy już pewnem było, że wybór nie przyszedł do skutku.

Wieczorem o godz. 6 min. 5, widziano po raz drugi dym, wznoszący się nad kaplicą sykstyńską. Zebrało się wówczas na placu św. Piotra 10.000 ludzi.

Wczoraj o godz. 11 min. 20 w południe, znowu dym wznosił się nad kaplicą sykstyńską, a wkrótce potem ukazał się dym powtórnie, co oznaczało, że odbył się wybór dodatkowy (accessus).

Wczoraj popołudniu o g. 5, znowu zebrał się ogromny tłum ludu na placu św. Piotra. Zaciągnięto silne oddziały straży, a również przed Bazyliką postawiono silne posterunki, tak, aby w razie wyboru Papieża, publiczność swobodnie mogła wchodzić do Bazyliki.

O godz. 6 min. 40, długi, ciężki słup dymu wzniósł się nad Watykanem, coby świadczyło, że i wczorajszy popołudniowy wybór spełzł na niczem. Mimoto tłum pozostał na placu, czekając, czy może jeszcze w dniu wczorajszym Papież zostanie wybrany.

Sytuacya na Węgrzech.

(Telegramy Przeglądu).

Budapeszt 3 sierpnia. Na sobotniem posiedzeniu komisyi śledczej parlamentu w sprawie przekupstw przewodniczący zawiadomił, że w dziennikach ogłoszona będzie odezwa, ażeby każdy kto może przyczynić się do wyjaśnienia sprawy, zgłosił się do komisyi. Co się tyczy uwięzienia Dienesa, konferował przewodniczący z ministrem sprawiedliwości; dotychczas jego nie uwięziono. Poseł Nagy oświadczył, że komisya nie może wywierać żadnego wpływu na uwięzienie Dienesa. Jeśli go uwiężą, to za fałszerstwo wekslu, o co już przedtem go ścigano, a nie za usiłowanie przekupstwa. Chodzi o to, by go po aresztowaniu można przesłuchać w komisyi. Poseł Blonyi wskazał na wielką opieszałość policyi w szukaniu Dienesa i przyrzekł ku końcowi posiedzenia udowodnić, że policya wprost ułatwiła Dienesowi ucieczkę. Słuchano dalszych świadków. Poseł Fay dowiedział się o całej sprawie już d. 27 lipca i mniemał, że jest w tem ręka rządu.

Komisya nietykalności poselskiej orzekła, że posłowie Ratkay, Poczgaj, Fay, Hentaler i Nessi, którzy chcieli sekretarzowi izby wyrwać z rąk manuskrypt, zawierający wniosek prezydenta ministrów, mają publicznie izbę przeprosić.

Budapeszt 3 sierpnia. Wobec rozmaitych pogłosek dyrektor policyi Rudnay oświadczył, iż nieprawdą jest, jakoby hr. Szapary wniósł przeciw Dienesowi skargę o wymuszenie i jakoby wyraził życzenie, żeby go nie ścigano. Również nieprawdą jest, iż policya pomogła Dienesowi do ucieczki.

Na Kaszubach.

Korespondent *Kur. Pozn.* bawił tymi dniami na półwyspie Heli koło Gdańska. Oto wrażenia, jakie odniósł z pobytu w wiosce Jastarni gdańskiej:

Gdym zbliżał się do wioski — pisze — spotkałem dwóch młodych rybaków o rysach czysto słowiańskich.

— To nasi, Kaszubi! — pomyślałem.

I rzeczywiście nie omyliłem się. Przemówiłem do nich po polsku, odpowiedzieli mi po kaszubsku. Byłem głęboko wzruszony, gdym nareszcie usłyszał język mój ojczysty i to w w zapadłym zakątku na półwyspie Heli. Prędko też zapoznaliśmy się i już jako dobrzy znajomi wchodziliśmy do wioski. Jeden z nich prosił mię gorąco, abym poszedł z nim do ojca jego, który się ucieszy mojem przybyciem. Chętnie na tę propozycyę przystałem i wkrótce znalazłem się pod dachem starego rybaka — Franciszka Muży.

Chwil, które wśród tych poczciwych ludzi spędziłem, nie zapomnę nigdy. — Było w całem otoczeniu coś ogromnie patryarchalnego. — Lud kaszubski — przynajmniej w tych stronach — jest silny i rosły; napotyka się często postacie olbrzymie, o wyrazie twardym i zaciętym. Patryarchalny panuje u nich komunizm. Ponieważ sieci są bardzo drogie (wielkie sieci kosztują, jak mi mówili, do 2000 marek, a lud jest biedny), więc rybacy łączą się w kompanie po ośmiu, dziesięciu i więcej. Razem taka kompania żyje, razem łowi i między siebie zysk dzieli. Lud tutaj jest bardzo religijny, lecz równocześnie pełno u nich zabobonów. Boją się „zmory“, urządzają jakieś dziwne ceremonie, by ustrzedz się od „śminerce“, w morzu słyszą bezustannie bicia dzwonów zapadłych miast. Fantazya słowiańska tych ludzi zaludnia każdy zakątek duchami.

Moje przybycie ogromnie ich ucieszyło. Natychmiast zebrała się cała kompania u M. (kompanie między sobą żyją po części w niezgodzie). Byłem zawstydzony widząc, z jakiem skupieniem chwytali każde moje słówko. A gdy zacząłem im mówić o nieszczęśliwej, wspólnej naszej ojczyźnie, kiedy starałem się przedstawić wielkie krzywdy, jakie nam wyrządzają, widziałem, że słowa moje powoli zaczęły rozpalać dawno wygasłe ognie, że w duszach tych ludzi, oddzielonych od nas i przez nas zapomnianych, poczyna się budzić poczucie narodowe.

Wieczorem wyjechaliśmy wielką łodzią na pełne morze. Jeden ze starych sięgnął pamięcią wstecz i zaczął drżącym głosem śpiewać: „Boże coś Polskę“, lecz wkrótce zawstydzony, zamilkł. Umilkł — umiał tylko kilka słów narodowej piosenki.

— Biedni, zapomniani — szepnąłem do siebie.

Również serdecznie zostałem przyjęty w Jastarni puckiej, skąd prosto ruszyliśmy do Pucka. — Puck w czasach słowiańskich miał znaczenie niemałe. — Krzyżacy wystawili tu wspaniałą świątynię, która jedynie świadczy o dawnej świetności miasta. Dziś tylko widać strzępy z tej świetności, a w około coraz więcej wznoszą się fale germanizmu i grożą zalewem biednemu ludowi, o którym Polska tak mało pamiętała.

Co i o czem piszą.

W dalszym ciągu historyi przemysłu węglowego w Galicyi pisze L. Rzeszowski w *Głosie narodu*:

Nowoutworzone gwarectwo jaworznickie zakupiło kopalnie w Dąbrowie i na Pechniku w Jaworznie, — skoncentrowało swą działalność na samo Jaworzno. Wskutek podobnego postępowania i rozwoju kopalni hr. Potockiego w Sierszy, mniejsze kopalnie ostać się nie mogły i ruch na nich ustał, z wyjątkiem Borów koło Jaworzna i Tenczynka, gdzie rocznie produkcya jest nieznaczną, a kopalnie te z braku kapitałów, wiodą żywot suchotniczy.

Rozwój kopalni w Jaworznie na dłuższy czas został w roku ubiegłym wstrzymany wskutek nieprzewidzianych katastrof.

W sierpniu eksplodowały kotły przy szybach Jacek-Rudolf, zniszczyły je poniekąd, tak, że ruch przez 9 miesięcy był wstrzymany. W wilią Bożego Narodzenia wszczął się znowu pożar na szybach Helena-Paulina, zniszczył budynki i sortownię i uszkodził rury przewodzące parę do podziemnych maszyn wodnych, wskutek czego przestały funkcyonować, a woda zalała kopalnie do 30 metrów wysoko i zachodziła obawa, że zupełny nastąpi wylew i kres kopalni położy.

Dzięki energii zarządu i ofiarności Spółki, udało się przy nadludzkich usiłowaniach szyby te uratować. Wodę odgradzano murami, sprowadzono kosztowne maszyny wodne i dzisiaj nietylko odprowadzono wodę, ale prowadzą się roboty koło zupełnego odbudowania i rozszerzenia szybów kosztem miliona koron.

W czerwcu rozpoczęto roboty górnicze w szybach Jacek-Rudolf, odrestaurowanych według najnowszych udoskonaleń technicznych na polu górnictwa. Do budowy użyto tylko kamienia, cegły i żelaza, szyby omurowano, kolej elektryczna podziemna przewozi węgiel pod szyb, skąd dostaje się na sortownię najnowszej konstrukcyi, oddzielającą go tak czysto, że ani pruski węgiel dorównać tutejszemu pod tym względem nie może. — Zdoła ona przy 9-cio godzinnej pracy oddzielić 100 wagonów węgla.

Podnieść należy, że obecna dyrekcya zerwała z pruską tradycyą i w ogóle niczego z Niemiec nie sprowadza, czego w Austryi dostanie, i że wszystkie maszyny, kotły i części inne urządzeń wykonane zostały w austryackich fabrykach.

Obecnie zatrudnionych jest około 2000 robotników, a po otwarciu szybów Helena-Paulina liczba ich wzrośnie. Produkcya obecna dzienna wynosi do 170 wagonów, a w razie popytu i otwarcia zupełnego ruchu, może wzrość rocznie do 12 milionów metr. centnarów.

Węgle wydobywają z 4 pokładów, z których najpłytszy ma 102, najgłębszy 222 metry. Długość głównych chodników podziemnych wynosi przeszło 30 kilometrów.

Wszystkie maszyny mają siłę 4200 koni, a pędzone są parą, w małej części elektryką. Olbrzymie maszyny wodne pompują 180 hektolitrów na minutę.

Na przeszkodzie rozwojowi kopalni galicyjskich stoi nasamprzód przecenianie węgla pruskiego, wreszcie wysokie taryfy kolejowe. Dr. W. Szajnocha w dziele swem „Płody kopalne Galicyi. Lwów 1893“, wyraził nadzieję, iż po upaństwowieniu kolei Karola Ludwika, rząd zniży tak taryfę dla przewozu węgla, iż Lwów i wschodnia część kraju stanie się głównym jego odbiorcą. Nadzieje te nie spełniły się, taryfy dla krajowego węgla są droższe, niż dla pruskiego, przewóz wagonu z Jaworzna do Krakowa jest droższy, niż przewóz z Mysłowic przez Oświęcim do Krakowa. To się nazywa popieraniem krajowego przemysłu!

Węgiel jaworznicki nie da się koksować i mniej jest wydatny od najlepszych węgli pruskich w przedsiębiorstwach, w których chodzi o stałe utrzymanie bardzo wysokiej temperatury, jak np. w hutach. Natomiast nadaje on się bardzo dobrze dla zakładów fabrycznych i opału domowego, dla tego też głównymi odbiorcami jego są koleje i fabryki; i tak kolej państwowa pobiera rocznie 1,100.000, północna 800.000, fabryki cementu i sody w Szczakowej 900.000, fabryka w Niedzieliskach 100.000, w Chrzanowie 225.000, saliny wielickie 80.000 cent. metrycznych, reszta rozchodzi się na opał pomieszkań.

Kraków w znacznej części opala się węglem z Jaworzna, który za pruski uważa i jak za pruski płaci, chociaż zwykły węgiel pruski na galary w Nowej Przemszy ładowany, lub koleją dowożony, nie dorównuje dobrocią węglowi jaworznickiemu, który według najnowszej analizy zawiera 5500 kaloryj i ma tę wyższość nad pruskim, że zostawia tylko 4·6 proc. popiołu i nie zlewa się przy paleniu w żużle, gdy tymczasem węgle pruskie mają od 7 proc. do 16 proc. popiołu, a są daleko droższe i nie są tak czyste.

Sprowadzenie do Krakowa z dalszych stron lepszego węgla pruskiego kosztowałoby za drogo, zresztą już z poczucia narodowego nie powinniśmy niczego od Prusaków pobierać.

Po kopalniach jaworznickich pierwsze miejsce zajmuje u nas Siersza że swymi pokładami. Kopalnie sierszeckie zatrudniają kilkuset robotników, produkują przeszło 3 miliony m. c. rocznie i prowadzone są również wzorowo. Węgiel ich nie różni się od jaworznickiego.

Oprócz tych dwóch większych kopalni, istnieje jeszcze kilka drobnych w Tenczynku i kopalnia na Borach. Dla braku kapitałów kopalnie te ledwie że istnieją, a w najnowszych czasach stara się zagraniczne towarzystwo zakupić je i w jedno połączyć przedsiębiorstwo.

Mały feljeton.

Drwal miliarderem.

Bohaterem romansu niniejszego jest James Gull, obecnie posiadacz kolei żelaznych, okrętów, jednem słowem — miliarder amerykański, imię którego jest tak głośne, jak Morgana, Vanderbildta lub Rockfellera. Jeszcze w r. 1858, był Gull pospolitym drwalem w Kanadzie.

Mając niespełna lat dwadzieścia, młody James przyszedł do przekonania, że Stany Zjednoczone są wdzięczniejszem polem dla zdobycia majątku i że wyrębem lasów trudno będzie wzbogacić się, nawet w Ameryce.

Nauki elementarne pobierał James Gull w szkółce początkowej w Rockwoord; wyższego wykształcenia nie otrzymał wcale.

Gdyby dziś jeszcze udało się komu znaleźć stół odnośny należący do starej szkoły początkowej w Rockwood, znalazłby niewątpliwie wyryte na nim scyzorykiem imię i nazwisko: „James Gull.“

Dzisiejszy miliarder został złapany na tem przestępstwie szkolnem i dostawiony przed oblicze znanego ze swej surowości nauczyciela. Wilama Wetteralda.

— Czyś ty, Gull, wyrżnął nazwisko swoje na stole klasowym?

– Tak, panie! — brzmiała odpowiedź.

— Zdejmij kurtkę!

Wetterald sam był małym i niepozornym człowiekiem, ale jego siedmiorzemienna dyscyplina była straszna, co też doświadczył na swojej skórze i Gull, który otrzymał tak straszne „baty,“ że przez długi czas miał widoczne znaki na plecach.

Lecz master Gull pamiętał zawsze o swoim mistrzu.

W latach późniejszych, gdy Gull był już człowiekiem majętnym i mógł używać wszelkich rozkoszy tego świata, stary jego nauczyciel otrzymał pewnego razu list następujący: „Drogi panie Wetterald, czy nie byłbyś pan łaskaw, razem z małżonką swoją i synem, pojechać ze mną na spacer do Winnippeg? Przy niniejszem załączam panu bilety wolnej jazdy do Saint-Paul i drobny czek na pokrycie możliwych kosztów podróży. James Gull.“

Czek wystawiony był na 2.000 dolarów.

W Saint-Paul spotkał się Gull ze swoim dawnym nauczycielem, będącym już w podżyłych latach i zachowywał się wobec niego, jak książę udzielny wobec panującej osoby.

Po krótkim pobycie w tej miejscowości, całe towarzystwo udało się do Winnippeg.

Master Gull był wtedy jednym z dyrektorów kanadyjskiej linii oceanowej, a sir William Van Horn jej prezesem.

Ująwszy swego starego mistrza za rękę, Gull wprowadził go do pokoju, w którym znajdowali się prezes jego i dyrektor towarzystwa, a położywszy rękę na plecach Wetteralda, rzekł zebranym magnatom:

— Panowie! Człowiek ten był moim nauczycielem w szkółce w Rockwoord, a wykształcenie, jakie posiadam, zawdzięczam wyłącznie temu szanownemu starcowi.

Gdy w kilka lat potem stary Wetterald umarł, James Gull odbył specyalnym pociągiem długą podróż do Rockwoordu i zdążył na pogrzeb, asystując przez cały czas żałobnej ceremonii z odkrytą głową.

I wtedy nie pamiętał już Gull o ciężkich razach, zadawanych mu za pomocą dyscypliny przez surowego nauczyciela.

Opuściwszy szkółkę, młodziutki James otrzymał miejsce praktykanta u właściciela sklepiku przenośnego w Rockwoord. Miasteczko to, a raczej osada, liczyła w owym czasie nie więcej nad 700 mieszkańców.

Właścicielem sklepiku, który stanowił pewien etap w karyerze handlowej małego Jamesa, był niejaki Robert Pasmor, kupiec starej szkoły.

Za swoją pracę Gull otrzymywał 8 dolarów tygodniowo i małą komórkę, w której mieszkał. Pracował od 5-tej zrana do 8-mej wieczorem i jeżeli nie stał za ladą sklepową, to rąbał drwa lub pomagał przy dojeniu krów swego pryncypała.

Pewnego dnia jakiś podróżny zajechał wierzchem przed sklep, w którym pracował mały James. Zsiadłszy z konia, wszedł do sklepu, zostawiwszy wierzchowca samopas. James, zobaczywszy konia, przez nikogo nieproszony podał mu wiadro wody i napoił go.

Czyn ten spodobał się właścicelowi wierzchowca, więc opuszczając Rockwoord, podarował z wdzięczności Jamesowi numer jakiegoś nowojorskiego dziennika. Gazety w Rockwoord były wogóle bardzo rzadkie, a dziennik nowojorski stanowił okaz niezwykły. Po zamknięciu sklepu, James udał się do swojej komórki i zaczął czytać dziennik.

Uwagę jego zwrócił przedewszystkiem anons, zaczynający się od słów: „Jedyna okazya dla młodych ludzi na zachodzie w Stanach Zjednoczonych!“ Przeczytane ogłoszenie zainteresowało go tak bardzo, że wkrótce dziennik miał wygląd zmiętej i zdartej bibuły.

Wkrótce potem James Gull zaciągnął u sąsiedniego farmera niewielką pożyczkę, by mieć na koszta podróży na daleki zachód i tam zaczął od tego, że się najął jako prosty robotnik do korczowania lasów. W parę lat potem był już przedsiębiorcą i handlarzem drzewa.

W niedługi czas później, wzamian za wzięte 40 dolarów, zapłacił farmerowi 2 tysiące.

— Pamiętaj James, że wyrąb lasu — to pewny chleb!

Bratu, który mu udzielił tej rady, Gull posłał 60 tysięcy dukatów na urządzenie farmy i w tymże celu ofiarował takąż sumę swojej siostrze.

Las, w którym James Gull pracował swoim toporem, dziś zamieniony jest na urodzajną glebą, a na jednem z pól tkwi wysoki pień, na którym przybita jest tabliczka żelazna ze słowami:

„To jest ostatnie drzewo, zrąbane przez Jamesa Gull“.

Dzisiejszy miliarder, dorobiwszy się już wielkiego majątku' ułożył dla swoich współpracowników krótki szereg przepisów, przy zastosowaniu których człowiek może dorobić się bogactwa. Oto treść tych przepisów:

1) *Bądź uczciwym.* Człowiek nieuczciwy nigdy nie będzie bogatym.

2) *Załatwiaj uważnie swoje interesy.* Najdrobniejsze swoje czyny traktować należy poważnie.

3) *Staraj się o zaufanie.* Zaufanie jest podwaliną każdego interesu; jeżeli sam sobie nie ufasz. to jakże chcesz, aby ci ufali inni?

4) *Bądź szczerym.* Szczerość nie polega na tem tylko, aby mówić prawdę, ale aby wykazać ją w czynach.

5) *Bądź dalekowidzem.* Powodzenie osiąga się bardzo często wśród najmniej nawet sprzyjających warunków.

6) *Wstawaj wcześnie.* Ranne godziny są najodpowiedniejsze do pracy.

7) *Szukaj przyczyn.* Ludzie, mający powodzenie, nie są lekkomyślni, przyczyna ich powodzenia musi tkwić w nich samych. Nie ma skutków bez przyczyn.

Taki jest szereg rad słynnego krezusa amerykańskiego dla chcących dojść do majątku. Niewątpliwie, że rady te oparte na osobistem doświadczeniu Gulla, posiadają niewątpliwą wartość praktyczną, wszelako życie często zbija nielitościwie wszelkie formułki teoretyczne, a dobrami doczesnemi cieszą się bardzo często tacy, którzy nigdy może żadnej z przepisanych przez Gulla cnót nie stosowali w praktyce.

KRONIKA.

Lwów 3 sierpnia.

Odznaczenie. Cesarz nadał rz. kat. proboszczowi i dziekanowi w Kołomyi, kanonikowi honorowemu, X. Zygmuntowi Pawłowskiemu krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Wskutek wypadku kolejowego pod N. Sączem zgłosili się do Dyrekcyi kolei państwowych, jako ciężko ranni, następujący podróżni: Selig Landau, kupiec z Nowego Sącza; Włodzimierz Geiger, dyrektor spółki tkackiej z Krosna; Jan Maniecki, rządca dóbr hr. Stadnickiego z Nawojowej. Jako lekko ranni: Bronisława Maniak, żona rolnika z Krasnego pod Krakowem; Piotr Kowalik, rolnik z Litynii; Juliusz Zipser, werkmistrz z Bielska; Józ. Mazurkiewicz z Żywca; Kazim. Szufa z Zakopanego; Walenty Dąbrowski, radca sądowy; Stanisław Uchwat z Gromnika; Jan Szczecina, krawiec z Nowego Sącza; Franciszek Schiffner, woźny pocztowy; Józef Senisson, asystent pocztowy i Wilhelm Kahl sługa pocztowy. Z funkcyonaryuszów kolejowych są ciężko ranni: Zygmunt Kos, nadzorca telegraficzny i Jan Dyrek, konduktor. Lekko ranny Stefan Czajkowicz, konduktor.

Pięć osób pokąsanych przez wściekłego kota odwieziono przed paru dniami z Delatyna do zakładu d-ra Bujwida w Krakowie. Przyczyną tak wielu pokaleczeń była ogromna nieostrożność i nieprzezorność ludzi. Rzecz z tym wypadkiem miała się tak: Przed paru dniami ukąsił wściekły kot pewnego żyda w Lojowie pod Delatynem. Kota tego schwytano natychmiast, lecz zamiast go zabić na miejscu wsadzono go do worka i powieziono do Delatyna, aby go tam utopić w Prucie. Przy wyjmowaniu kota z worka manipulowano tak niezręcznie, że kot zdołał umknąć i pokąsał jeszcze cztery osoby w Delatynie.

Śmierć w kloace. Wczoraj znaleziono w dole ustępowym domostwa fryzyera Mendelsohna przy ul. Tatarskiej l. 1 koło rampy żółkiewskiej zwłoki kobiece. Komisya śledcza stwierdziła dziś, że są to zwłoki 19-letniej Parańki Kaliszowskiej, dziewczyny bez zajęcia, która w ostatnich czasach nocowała u niejakiej Maszewskiej, starszej obsługującej Mendelsohnów. W piątek rano wydaliła się Parańka z domu i przepadła bez wieści, lecz nikt jej nie szukał. Pokazuje się teraz, że dostawszy epilepsyi, na którą często cierpiała, wpadła do dołu kloacznego i udusiła się. Zwłoki jej odstawiono do szpitala celem sekcyi.

Dr. Józef Weigel wyjechał ze Lwowa na 4-tygodniowy pobyt za granicę.

Hojny dar. W dziennikach warszawskich czytamy, że Feliks hr. Sobański, właściciel majątku Guzów i innych, wchodząc w położenie swych dzierżawców, którzy doznali klęski skutkiem ulew tegorocznych, umorzył im dzierżawę półroczną. Przez czyn ten dwunastu dzierżawców oszczędzi sobie 20.000 rubli.

Realność Miączyńskich, jedna z najpiękniejszych we Lwowie, położona przy zbiegu ulic Kopernika, Leona Sapiehy i Sykstuskiej, została sprzedana Towarzystwu „Proświta" za 350.000 K.

Usiłowane samobójstwo. Dziś rano strzelił do siebie z rewolweru w usta Józef Chmielewski, 52-letni miejski strażnik skarbowy, w zamiarze samobójczym, lecz postrzał zranił go tylko. Niedoszłego samobójcę odwieziono do szpitala, gdzie lekarze mają mu wyjąć kulę, uwięzłą w głowie. Powodem rozpaczliwego kroku był żal po stracie żony, która Chmielewskiemu umarła przed trzema miesiącami. Chmielewski jest bezdzietny.

Samobójstwo. W Kołomyi zastrzelił się w ubiegły piątek właściciel tamtejszej kawiarni centralnej Salamon Hirschhorn, osobistość bardzo popularna w Kołomyi. Był to człowiek bardzo dobroczynny, wspierał hojnie ubogich, to też śmierć jego wywołała tam żal powszechny. Osierocił żonę i dziesięcioro dzieci. W listach, które zostawił do rodziny, usprawiedliwia się ze swego rozpaczliwego kroku i prosi o przebaczenie. Powodem samobójstwa było to, że Hirschhorn przegrał w karty [illegible] 6.000 koron.

Długowieczność. W Donowicach na Morawie zmarł wieśniak Antoni Wondra liczący lat 135. Nie chorował on nigdy i do ostatniej chwili czytał i pisał bez okularów.

„Mazepa" Münchheimera. P. Ludwik Heller, dyrektor tutejszej Filharmonii wystawił teraz w Krakowie po raz pierwszy w Galicyi operę warszawskiego kompozytora, osnutą na tle znanego dramatu Juliusza Słowackiego. Przedstawienie wypadło podobno bardzo dobrze. Tytułową rolę grał Floryański, a Dobur rolę wojewody. O operze zaś pisze sprawozdawca *Czasu* co następuje:

„Melodya płynna i łatwo wpadająca w ucho, znamionuje przed wszystkiem innem tę muzykę, kroczącą śladem opery włoskiej. Posługiwanie się formami zamkniętymi i przewaga muzyki nad tekstem we wzajemnym stosunku tych czynników, zdradzają odrazu epokę, w jakiej dzieło powstało, i prądy, jakim hołduje. Charakterystyczne są te arye, duety, wielkie ansamble, wreszcie koloryt harmoniczny, w porównaniu z operami nowszego stylu, a zestawienie to daje miarę postępu, jaki zrobiono na drodze spotęgowania i pogłębienia dramatycznego wyrazu. Ale postęp ten jest dziełem ostatnich lat, późno wschodzącym siewem dramatu muzycznego, który wśród walk zaciętych zdobywał dopiero prawo istnienia, gdy „Mazepa" był już skończoną lub kończącą się partyturą. Pod tym kątem dopiero można ocenić sprawiedliwie operę, która mimo całej zależności od swoich wzorów, wyróżnia się świadectwem talentu i wiedzy technicznej swego zasłużonego twórcy.

Wrażenie ogólne byłoby o wiele jednolitszem, gdyby tekst odpowiadał choć w części dzisiejszym wymaganiom dobrego smaku. Prawda, że trudności przy układaniu libretta zachodziły duże: język, którym przemawiają postaci Słowackiego jest w pamięci wszystkich. Tem fatalniejszy dyssonans musiały wywołać banalności i kalectwa językowe, zrymowane przez librecistę na użytek opery. Zawinił tu brak wszelkiego talentu i gustu, a z drugiej strony dla postaci, stworzonych przez Słowackiego nie zaprotestował niestety, zupełnie, na prawdziwą szkodę dzieła, owianego w ten sposób atmosferą niekulturalną i przykrą."

Przywrócenie do życia. W Brooklinie pod Nowym Jorkiem dokonano tymi dniami nadzwyczaj szczęśliwie przywrócenia do życia młodej dziewczyny. Pacyentka ta miała zapalenie ślepej kiszki, więc postanowiono, tak jak to teraz stale się praktykuje w Nowym Jorku, uleczyć ją z tej choroby za pomocą operacyi. I oto leżała już ona na stole operacyjnym i kończono już proceder wycinania wyrostka robaczkowego, kiedy spostrzeżono nagle zupełne ustanie objawów życia, serce przestało bić, puls zamarł, członki były już zimne, jednem słowem śmierć w całej swej grozie zgasiła wątłe życie dziewczyny. Dano już polecenie zwykłych pośmiertnych usług obmycia i przybrania zwłok. Wówczas, nie mając już nic do stracenia, operator dr. Schall, wprowadził do żołądka dziewczyny dwie szklanki gorącego rozczynu 43%-go soli kuchennej, a zarazem do otwartej żyły ramiennej wstrzyknął jej odpowiednią dawkę tego rozczynu. Równocześnie zastosował wszystkie zabiegi sztucznego oddychania. Po upływie 10 minut zaczęły zwłoki zwolna odzyskiwać znamiona życia, puls słabo zaczął uderzać wraz z pierwszymi ruchami serca i płuc, poczem coraz bardziej wracało krążenie krwi, oddychanie, tak, że dziewczynkę, już zmarłą faktycznie, przywrócono do życia. Wypadek ten wywołał wielkie wrażenie w całym New-Yorku.

Z dziedziny mody. Popielaty cylinder wraca do mody — król Edward na ostatnich wyścigach w parku Phönix w Dublinie, ukazał się w takim cylindrze, a jak wiadomo, strój monarchy angielskiego jest miarodajny. W świecie elegantów angielskich wywołało przywrócenie popielatego cylindra wielkie wrażenie, a wśród kapeluszników radość niemałą. Pismo specyalne *Tailor and Cutter* użala się na to, że dobrze ubrani mężczyźni coraz bardziej znikają z ulic Londynu; ci, których widać w Westendzie, to albo Amerykanie albo przybysze z prowincyi; cudzoziemcy, przyjeżdżający do Londynu, nabierają skutkiem tego bardzo niekorzystnego i fałszywego mniemania o towarzystwie angielskiem.

Katedra w Toledo. Z Madrytu nadchodzi wiadomość, że arcybiskup Toledo, kardynał Sancha, doniósł władzom, iż katedrze grozi niebezpieczeństwo. Prasa madrycka nawołuje do jak najrychlejszego zaradzenia złemu, celem ocalenia tego arcydzieła architektury. Kamień węgielny pod katedrę położył w r. 1227 św. Ferdynand; budowano ją przez trzy wieki i dlatego styl jej jest mieszany; przy bardzo starym gotyku widać i części z epoki największego rozkwitu tego stylu, a dalej już przechodzące w renesans. Kościół składa się z pięciu naw z kaplicami po obu stronach, ma 120 metr. długości i 60 m. szerokości. Katedra toledańska jest metropolią kościelną Hiszpanii, swego czasu była głównem siedliskiem inkwizycyi, zawiera bardzo liczne relikwie i jest istną skarbnicą piękności architektonicznych.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży kościoła w Częstochowie nadesłała p. M. Wysoczańska z Drohobycza (z prośbą o Mszę świętą na podziękowanie za uzdrowienie i z prośbą o opiekę nad całą rodziną) 10 K.; J. T. z Uhnowa (z prośbą o Mszę świętą na intencyę pomyślnej zmiany) 4 K.

Zmarli. Rozalia Szatkowska, wdowa po profesorze Semin. naucz. zmarła we Lwowie w 66 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 15 w poł. + 19 Bar. 764. Spada. Pogodnie.

Z rozmów potocznych.

— Nie uwierzy pan jak moja córka namiętnie lubi fortepian.

— A więc dla czego tak niemiłosiernie po nim grzmoci?...

W sądzie.

— Oskarżony swojemi kłamliwemi zeznaniami, ogromnie powiększyłeś naszą pracę.

— A czy pan sędzia też pracować nie lubi...

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. We wtorek „Jaś i Małgosia." We czwartek po raz 1-szy „Bandyci" Offenbacha.

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. We wtorek 4 sierpnia „Okrężne," kom. w 2 a. ze śpiewami Korzeniowskiego i „Węglarze," operetka; występ A. Zimajer.

Cyrk. Dzisiaj w poniedziałek wielkie przedstawienie. Występ wszystkich artystów i artystek. Jutro we wtorek po raz ostatni „Loo-ping the Loop".

Colosseum. Od soboty 1 sierpnia codziennie o godz. 8 wieczór wspaniały program nowości, 10 pierwszorzędnych atrakcyi. W niedzielę i święta dwa przedstawienia, o godz. 4 popoł. i 8 wieczór.

Literatura i sztuka.

* **Gustaw Zieliński.** *Poezye.* Wydanie zbiorowe w 2 tomach z życiorysem poety przez dra Piotra Chmielowskiego. Nakładem rodziny. Toruń.

Jakkolwiek ze względu na czas i ogólny charakter swej twórczości, należał Zieliński jeszcze do okresu mickiewiczowskiego, życiem swojem sięga we współczesną nam dobę. Urodzony w r. 1809, umarł w podeszłym bardzo wieku 1881 r. Młodość jego częściowo upłynęła dość burzliwie, wiek męski i podeszły przeszedł na wielostronnej i gorliwej działalności, którą rozwijał jako obywatel-ziemianin i jeden z najmożniejszych właścicieli ziemskich w gub. płockiej.

Pomimo długiego życia i doznanych w niem dość licznych wrażeń, twórczość poetycka Zielińskiego nie była bardzo obfita, jak o tem świadczą niewielkie rozmiary obecnego wydania zbiorowego; obejmującego poprzednio drukowane i niektóre nieznane dotąd utwory poety. Nie włączono tylko do tego wydania (stosując się w tem do wyrażonej niegdyś woli autora) dramatu „Zbigniew". Zieliński nie należał tedy do twórców płodnych, a talent jego nie odznaczał się wielostronnością. Był to jeden z tych talentów, które raz tylko w ciągu swego rozwoju zakwitają całą pełnią natchnienia i wydają jedyne swo arcydzieło, zapewniające im trwałe w literaturze stanowisko. Płodem takiego natchnienia jest niewątpliwie „Kirgiz". Obecne wydanie zbiorowe utworów poety stwierdza niewątpliwie ustaloną oddawna opinię o tem jego arcydziele. Bezpośrednie porównanie z sobą tych utworów uwydatnia wyjątkowe pomiędzy nimi stanowisko „Kirgiza". Poemat ten, zjawiający się na samym schyłku romantyzmu (pierwsze wydanie w Wilnie 1842 r.) jest jednym z najgodniejszych w naszej poezyi uwagi objawów jego kierunku oryentalnego, tem się wyróżniającym korzystnie z pośród wielu pokrewnych płodów, że powstał nietylko z wyobraźni i książek (którym nasi oryentalizujący romantycy nieraz wyłącznie zawdzięczali swoje tematy i pomysły), lecz z realnie i osobiście przez poetę doznanych wrażeń.

Nie szukać wprawdzie w poemacie Zielińskiego wiernego odbicia rzeczywistości życiowej. Jest tu widocznie dużo idealizacyi poetyckiej w charakterystyce i akcyi, ale tak w tej, jak i w tamtej odczuwa się pewien podkład prawdy życia, nie skrzywionej przez samowolne wymysły fantazyi. Bohaterem poematu jest młody Kirgiz, który, dzieckiem zaprzedany w niewolę przez wroga swej rodziny i mordercę swego ojca, doszedłszy do lat męskich, odzyskuje wolność, powraca w stepy ojczyste, a przyjęty gościnnie w pierwszym napotkanym *aule*, to jest obozie koczujących Kirgizów, przejmuje się miłością do pięknej dziewczyny, córki Bija, czyli naczelnika koczowników, będącego właśnie owym znienawidzonym jego wrogiem rodzinnym. W sercu młodzieńca żądza zemsty walczy z miłością. Ta ostatnia zwycięża i skłania go do porwania ukochanej. Ale w ucieczce ginie razem z nią wśród płonących stepów, z rozkazu jej ojca zapalonych.

Główną zaletą poematu jest akcya zwięzła, zwarta i jednolita. Występujące w niej postaci nakreślone zostały w rysach ogólnikowych wprawdzie, ale żywych i dosadnych, służące jej za tło obrazy przyrody odznaczają się niezwykłą plastyką i malowniczością. Naprzykład opis burzy na stepie, tak żywo i barwnie zarysowany nietylko w obrazowaniu, lecz także w nastroju i rytmie wiersza.

Pędzą chmury za chmurami
Coraz większym, gęstszym tłumem,
Aż ostatnia z świstem, szumem,
Przyświecona błyskaniami
Dudni, huczy, grzmi....

Głucho — nagle strasznym blaskiem
Cała chmura w zygzak pękła,
Step rozwidniał, ziemia jękła,
Gdy w jej łono huknął z trzaskiem
Piorunowy strzał.

A oto np. jaki piękny opis szalejącego po stepie wichru:

Wicher rwał liście, kwiaty, motyle,
I kręcąc niemi, wiązał na chwilę
Niebo i ziemię barwnym łańcuchem.

Nie mniej piękny i żywy obraz płonącego stepu:

Ogień — z wściekłością ciągle rosnącą,
Coraz się szerszem korytem leje,
Bucha... iskrami sypie... szaleje...
I już trzy rzeki z boków się łączą,
I straszny pożar w lewo i w prawo
Płomienną, długą toczy się lawą.
Zbudzony światłem z pobliskich krzaków,
By dzień powitać, leci rój ptaków;
Leci, na skrzydłach waży się, śpiewa...
I milknie — w paszczy otchłani wrzącej...
Paszcza wciąż zieje — a krzaki, drzewa,
Gdy je obejmie oddech palący,
Stawają w ogniu i jak gwiazdami,
Chwilę złotemi trzęsą liściami...,
Przeszło... i drzewa w popiół się sypią...
A jako fale wzburzone kipią,
Tak hucząc leci powódź płomieni;
Niebo się coraz krwawiej rumieni.

Zalety opisowości i obrazowania Zielińskiego widzimy też w drugim, najbardziej znanym po „Kirgizie" poemacie jego — w „Stepach". Z czterech części tego poematu dwie pierwsze szczególnie są godne uwagi. Jedna z nich daje piękne i żywe, zawsze przez pryzmat lirycznego nastroju ukazane opisy zimy i wiosny na stepie.

Oto np. obraz zawiei śnieżnej:

Biedny wędrowcze!... w złą się godzinę
Wybrałeś w podróż. Patrz!... jak szalony
Wicher, jak wielką, całą równinę
Naraz silnemi ująwszy szpony,
Łono jej białe rozrywa, porze,
Rwie, aż pod niebo i w kłębach pędzi.
. . . .
Niebo i ziemia nikną ci, kołem,
Ćma tylko luźnych atomów krąży,
Owija chwilę i dalej dąży.
Chwyta cię obłęd — sądzisz, że społem
Lecisz z tym wirem, co cię oplata...

W przeciwieństwie do tej martwoty zimowej, jak pięknie maluje poeta życie wiosenne stepu:

Step choć bezludny, nie jest w nim głucho,
W łono natury wtajemnicz ucho:
Ten szmer, którego pajęczy wątek
Rwie się co chwila w harmonii tonów,
To są rozmowy całych milionów
W niedopatrzonym świecie żyjątek;
Ta woń, co pyłków najlżejszych tkanką
W swe balsamiczne bierze cię sploty,
Co ją być sądzisz niebios posłanką,
To miłość kwiatów, to ich zaloty;
Bo wkoło miłość. W kwiatów masz tchnieniu,
W brzęku żyjątek, w ptasząt nuceniu...

W drugiej części poematu mamy obraz przyległych stepom gór, widocznych w blaskach wschodzącego słońca, którego stopniowe wznoszenie się ponad rozległy widnokrąg przedstawione zostało, jako symbol siły twórczej, wyłaniającej świat z mroku niebytu. Ostatnie dwie części poematu, z życia stepowego wysnute, tak w treści, jak i w formie znacznie mniej są interesujące.

„Stepy" i „Kirgiz" to dwa arcydzieła Zielińskiego, stwierdzające wybitny jego talent liryczno-opisowy, oraz pełne życia i prawdy odczuwanie zjawisk przyrody. Z poematów, zawartych w tym samym drugim tomie zbiorowego wydania, zbliża się do nich wartością „Koń beduina", głównie ze względu na zawarte w nim wspaniałe opisy huraganu i miražów pustyni. „Jan z Kępy", „Giermek" i „Samobójca" w żadnym względzie równać się z niemi nie mogą, a prozaiczna, pełna symbolizmu powieść wschodnia „Antar" oraz dwa urywki dramatu „Twardowski", mniej jeszcze zasługują na uwagę.

Utwory liryczne poety zebrane są w drugiej połowie tomu pierwszego, którego pierwsza połowa zapełniona jest przez wstęp biograficzny. Zdarzają się pomiędzy nimi prawdziwe klejnociki liryzmu (jak np. popularna piosenka: „Jakoś się przypadkiem okno otworzyło"), ogólnie jednak biorąc, stoją one znacznie niżej od opisowo-lirycznych poematów Zielińskiego, w których talent jego najwspanialszym zajaśniał blaskiem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 sierpnia.

(Z.) Prąd zniżkowy na targu walorów węgierskich trwa dalej. Wczoraj znów sprzedawano węgierską rentę koronową znacznemi partyami, a sprzedaże te byłyby przybrały jeszcze większe rozmiary, gdyby nie to, że każda partya, wystawiona na sprzedaż, obniżała zaraz dotkliwie kurs i że przeto trudno było spieniężyć tę rentę po kursie notowanym w cedułce. Zniżka kursu z ostatnich dwóch dni wynosi $1/2$%, a zauważyć można było, że sprzedaże nie ograniczały się tylko do renty, ale obejmowały także inne walory węgierskie, zwłaszcza listy zastawne. Dziś widoczne były usiłowania peszteńskich sfer finansowych zapobieżenia dalszemu spadkowi renty węgierskiej, ajenci bowiem banków peszteńskich zakupywali skrzętnie każdą jej partyę wystawioną na sprzedaż. Na uwagę zasługuje ta okoliczność, że austryacka renta wcale nie została dotknięta tym prądem zniżkowym.

Nareszcie przyszło do skutku ukonstytuowanie się „Petrolei", a tem samem rozpoczęcie działalności tej ważnej organizacyi, która powinna odegrać pierwszorzędną rolę w dalszem ułożeniu się stosunków przemysłu naftowego. Do rady zawiadowczej wybrani zostali pp.: Dawid Fanto, August Gorayski, Alfred Herzl, Ignacy Lewicki, księżna Marya Lubomirska, Wiliam Mac Garvey, Jerzy Merzaros, F. Perkins, Karol Perutz, Dawid Posner, Juliusz Priester, Marceli Schreier, Elgin Scott, Tadeusz Sroczyński i Oskar Szirmai. Prezesem rady zawiadowczej wybrano Augusta Gorayskiego, wiceprezesami pp. Mac-Garveya i Dawida Posnera. Zawarto także układ z Zakładem kredytowym dla handlu i przemysłu co do finansowej obsługi tego stowarzyszenia. Zakład kredytowy zobowiązał się na razie dostarczyć „Petrolei" gotówką pięciu milonów koron na zaliczki na ropę.

Z Pragi donoszą, że tamtejsza fabryka maszyn Kolben i Spółka otrzymała wielkie zamówienie do Madrytu. Mianowicie dostarczyć ona ma dla stolicy Hiszpanii urządzenia do nowej gazowni, tudzież wielką maszynę o sile 2.000 koni parowych.

W banku austro-węgierskim zeskontowano w ciągu minionego tygodnia weksli na przeszło 30 milionów koron.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 659·00, węg. Zakł. kredyt. 728·00, Anglobanku 273·25, Unionbanku 524·00, Länderbanku 409·75, Bankvereinu 478·50, Bodencredit 916·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 666·50, Lombardy 81·50, Kol. Elbethal 425·00, Północnej 5410, Czerniowieckiej 578·00, Alpiny 364·00, Rima Muranyi 454·00, Praskiego Tow. żel. 1610, Fabryki broni 350·00, Tureckie tytoniowe 365·50, Oblig. węg. indemniz. 98·30, Renta majowa 100·35, Austr. renta koronowa 100·60, Węgier. renta koronowa 99·00, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·70, 4% Listy Banku krajow. 98·75, $4^1/_2$% Listy Banku krajow. 102·12, 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, $4^1/_2$% Listy Banku hip. 101·00, 5% Listy Banku hipotecz. 111·90, 4% Gal. Oblig. propin. 100·00, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·30, 4% Poż. m. Lwowa 96·45, Losy turec. 122·25, Marki 117·37, Ruble 253·00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Madryt 3 sierpnia. Donoszą tu, że król, po zwiedzeniu rozmaitych stron kraju, dotychczas mu nieznanych, uda się za granicę z odwiedzinami do kilku dworów.

Pekin 3 sierpnia. Dziennikarza chińskiego Sjen-China stracono w okrutny sposób z powodu, że podczas śledztwa oświadczył, iż przed trzema laty chciał rozbudzić powstanie w południowej części Chin.

Wiedeń 3 sierpnia. *Fremdenblatt* donosi: Na onegdajszych konferencyach w Ischlu obu ministrów skarbu, Boehm-Bawerka z Lukacsem, udało się osiągnąć zasadnicze porozumienie pomiędzy obu rządami w kwestyi cukrowej. Wobec tego możliwe jest, że fachowi referenci obu rządów już z początkiem przyszłego tygodnia przystąpią do obrad szczegółowych. Podczas obrad ministrów zbadano dokładnie cały szereg propozycyj co do obustronnej ochrony wewnętrznej konsumcyi. Kilka z tych projektów tworzyć będzie podstawę dalszych rokowań szczegółowych.

Wiedeń 3 sierpnia. Prezes czeskiego klubu dr. Pacak zwrócił się pisemnie do prezydenta ministrów d-ra Koerbera z prośbą, aby usilną swą uwagę i troskę poświęcił straszliwym szkodom, wyrządzonym w Czechach przez grady i aby przy udzielaniu pomocy państwowej kierował się tylko humanitarnymi, a nie politycznymi względami. Dr. Koerber w odpowiedzi, przesłanej Pacakowi do Misdroy, zapewnił go, że rząd zarządził najdokładniejsze zbadanie wyrządzonych szkód; prezydent ministrów osobiście traktował sprawy zapomogowe zawsze bez politycznych względów, i tym razem tego stanowiska nie porzuci.

Ischl 3 sierpnia. Dnia 9 sierpnia przybędzie tu król rumuński Karol.

Kolonia 3 sierpnia. Do *Koeln. Ztg.* donoszą z Petersburga: Rząd rosyjski podobno oświadczył, że Rosya przez 6 lat nie dopuści, by cudzoziemcy osiedlali się w Mandżuryi. Dopiero po 6 latach, gdy Rosya zapewni porządek w Mandżuryi, kraj ten zostanie otwarty dla handlu także dla cudzoziemców.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt 3 sierpnia. Prezydent ministrów hr. Khuen-Hedervary stanie dziś przez południem ponownie przed śledczą komisyą parlamentarną. Pierwsze wczorajsze oględziny naoczne lokalności Kasyna narodowego wykazały bezpodstawność zeznań dziennikarza Serresa, jakoby w bocznym pokoju tego Kasyna Khuen-Hedervary przysłuchiwał się był obradom Szaparego z Singerem i jego wspólnikami.

Berlin 3 sierpnia. Do *Local Anzeigera* donoszą z Nowego Jorku: Podczas produkcyj pływaka bez rąk, zawalił się łuk mostu, prowadzącego przez rzekę Williamettę. Setki widzów runęły z wysokości 30 stóp w rzekę. Dotychczas wydobyto 50 trupów.

Wiedeń 3 sierpnia. We środę rozpocznie się przed senatem orzekającym proces przeciw byłemu komisarzowi lwowskiej dyrekcyi skarbu, drowi Bronisławowi Ossolińskiemu, obwinionemu o usiłowanie nakłonienia do szpiegostwa na rzecz Rosyi. Przewodniczyć będzie rozprawie radzca wyższego sądu kraj. bar. Distler, oskarżać pierwszy prokurator Kleeborn, obronę objął dr. Duniecki.

Konstantynopol 3 sierpnia. Do Porty nadeszły doniesienia o ponownych starciach z bandami powstańczemi w wilajecie monastyrskim. Niektóre z band uzbrojone były w manlicherowskie karabiny.

Berno morawskie 3 sierpnia. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie czesko-narodowych socyalistów; przybyło na nie 800 osób. Mówcy oświadczyli się za powszechnem równem prawem wyborczem. Po zgromadzeniu przyszło do manifestacyi i starć z policyą. Policya musiała dobyć szabel. Między uwięzionymi znajdował się poseł Sehnal; po wylegitymowaniu się wypuszczony został na wolność.

Budapeszt 3 sierpnia. Socyaliści uchwalili na wczorajszem zgromadzeniu, aby ich deputacya przed komisyą śledczą parlamentu poczyniła zeznania, że w obradach między hr. Szaparym a przywódzcami socyalistów brał udział wicegubernator Rjeki, radzca ministeryalny Tibor Gaal.

Paryż 3 sierpnia. Pani Humbertowa zawezwała do procesu swego 35 świadków. Prokuratorya wezwała 60 świadków. Sądzą, że proces przeciągnie się 8 dni.

Rzym 3 sierpnia. Godz. 11 min. 50. Na placu św. Piotra zebrało się przeszło 2000 osób. O godz. 11 min. 16 przedpołudniem widziano słup dymu nad kaplicą sykstyńską.

Barcelona 3 sierpnia. Policya uwięziła podczas walki byków na placu wśród publiczności pewnego anarchistę, który miał przy sobie 2 patrony dynamitowe.

Madryt 3 sierpnia. Na prowincyi panuje zupełny spokój. W Murcii uchwalili robotnicy dziś strejk rozpocząć. Zecerzy przyłączyli się do strejku. W Barcelonie strejkują drukarze. Władze cywilne wydały ostre zarządzenia przeciw podżegaczom strejkowym.

Budapeszt 3 sierpnia. Tutejsza policya otrzymała od berlińskiej policyi zawiadomienie, że Dienes uciekł do Szwajcaryi.

Paryż 3 sierpnia. W St. Maur zmarł wczoraj wieczór profesor weterynaryi Nocard, jeden z najwybitniejszych bakteryologów Francyi.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 3 sierpnia. R. Lauterbach z Wrocławia. A. Lewbeer, E. Frieb, A. Gross, A. Wolf i F. Wagner z Wiednia. H. Bromilski z Husiatyna. E. Ilnicki z Czerniowiec. M. Umiastowski i S. Penkowski z Wilna. Z. Majewski z Rygi.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 3 sierpnia. E. Hermanowicz z Brzeżan. K. Suthy z Zurychu. D. Neumann z Węgier. N. Michałowski z Żółkwi. K. Biliński z Szarpaniec. W. Zajączkowski i W. Hordyński ze Stanisławowa. J. Sedlaczek z Wiednia. Z. Dembowscy z Krosna. T. Mokłowska ze Stryja. N. Mrazek ze Strussewa. A. Denker i K. Sośnicki z Krakowa. N. Rosental z Borysławia. A. Smarzewski z Buska. R. Kozłowski z Przemyśla. H. Halpern ze Stryja. J. Barthy z Chicago. N. Warchałowski z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 3 sierpnia. J. Wojciechowski ze Stanisławowa. Dr. Gidlewski z Tarnopola. S. Altt z Wadowic. L. Thom z Żełdca. P. Hizsan, J. Byck i M. Köwy z Wiednia. St. Borzykowski z Ropicy ruskiej. Dr. Mar Stawiński z Warszawy. Ch. Winkler z Frankfurtu. J. Süsser z Opawy. E. Tauber z Czerniowiec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 3 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 7·31—7·32, na kwiecień 7·51—7·52; żyto na październik 6·16—6·17, na kwiecień 6·35—6·36; owies na październik 5·29—5·30, na kwiecień 5·49—5·50; kukurudza na sierpień 6·24—6·25, na 6·25—626, na maj 1904 4·91—4·92. Rzepak na sierpień 11·20—11·30. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna: dobra. Usposobienie: silne. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 3 sierpnia.

Marki 117.40, renta majowa 100.35, węgierska renta koronowa 99.—, akcye: austr. zakł. kredyt. 660.75, węg. zakł. kred. 729·00, anglobanku 273.50, unionbanku 525.00, bankvereinu 478.40, länderbanku 409·50, kolei państw. 669.25, lombardy 81,50, akcye kolei Elbethal 425·00, fabryki broni 000.—, tytoniowe 366.00, alpiny 364.00, Rima Muranyi 453.00, prag. Tow. żel. 0.000, losy tureckie 122·25, ruble 253.00. Usposobienie: silne.

Lwów 3 sierpnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 570.— do 580.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535 00 do 545 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hip t. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc los w 50 lat 100.80 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 97 80 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.00 do 102·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·50 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·55 do 99·25.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 99.80—100 50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50 Pożyczki kraj z roku 1873 $4^1/_2$ proc, —.- do —.— 4 proc. z 1893 r. 99.30—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96 80 do 00.00, $4^1/_2$% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6 10, 6.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5 30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7 35, 5.06, 10 02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 8.15 (od 17|5), 8.14 (od 17|5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17|5 w niedziele i święta) 8.25* (od 15|5 w dni powszednie), 9.12* (od 17|5 w niedziele święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15|6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1|5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1|6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17|5 w niedz. i święta), 3.15, 6.30*, 9.55 (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 7.05* (od 17/5), 2.10 (od 17|5 w niedz. i święta), 3.30 (od 15|5), 8.14* (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 3.05 (od 15|6).
Do Skolego 3.05 (od 1|5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1|6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

3)

Psychologia miliarderów

przez

Cezara Lombroso.

(Dokończenie).

VIII. *Względna uczciwość.* Wyjaśnienie zagadki gromadzenia nadmiernych bogactw leży nietylko w zręczności spekulacyi, lecz także w pozbawionem skrupułów jej wykonaniu, przyczem bezwzględnie i zwycięzko trzeba wznosić się ponad wszystkie ludzkie zarzuty.

Tak Havemeyer z małą sumą, którą mu pożyczył pewien bankier utworzył trust, który mu umożliwił sprzedawać cukier o 20% taniej, niż to mogła czynić „N. Refining Company". Wszyscy rzucili się do nowego „trustu" i kupowali cukier od niego. Akcye „Refining Company" nagle spadły. Wtedy „trust" na nowo podniósł ceny, nabywcy zwrócili się napowrót do „Refining Company", która podwyższyła swoje ceny tylko o kilka centów. Tymczasem jednak Havemayer zakupił akcyj „Refining Company" za 360.000 dolarów, które następnego dnia warte już były 700.000 dolarów. Girard był wstrętnym skąpcem i dręczył swoją żonę tak bardzo, że wpadła w chorobę sercową i zmarła na anewryzm. Knight zaczął swoją zwycięzką karyerę kredytem 700.000 franków, otworzonym mu przez pewnego bankiera; wkrótce potem założył Towarzystwo, które jego dobrodzieja zmiotło z pola i doprowadziło do bankructwa.

Jeśli zatem Astor, Carnegie i Rockefeller oświadczają, że uczciwość jest koniecznym warunkiem powodzenia miliarderów, to trzeba przez to rozumieć tylko względną uczciwość, uczciwość *sui generis*, do czego się przyłącza i wstrzemięźliwość, którą się opancerzają wobec wszelkich młodzieńczych pokus. Uczciwość miliarderów rozkazuje punktualnie płacić drobne pożyczki, bo to umacnia ich kredyt u ostrożnych bankierów, nie jest to jednak uczciwość, która za żadną cenę nie chce szkodzić bliźniemu. Przeciwnie, obrażają oni kodeks karny, ślizgając się po jego granicach, ciągną zyski z nieszczęścia i słabości innych i wywołują je nieraz we własnym interesie.

Z tego wynika, że miliarderzy we wszystkich rzeczach, a także i w złych stronach natury ludzkiej nie różnią się od przeciętnego człowieka.

IX. *Ceremoniał.* Co jednak miliarderów w rzeczywistości różni od innych ludzi, to ceremoniał, przynajmniej to, co się w języku dworów panujących ceremoniałem nazywa. Zaraz po wdrapaniu się na wyżyny najwyższych bogactw świata nie myślą o tem, jakby można użyć potęgi swojej dla dobra ludzkości lub wiedzy, lecz prawie bez wyjątku otaczają się odrębną atmosferą, podobną we wszystkich szczegółach do atmosfery dworów monarchicznych. Wielu z pomiędzy nich zaczyna od tego, że każe sobie sporządzić fantastyczną genealogię, która ma dowodzić, że pochodzą z dawnej szlacheckiej rodziny, albo nawet, o ile można, książęcą mają krew w żyłach. Tinol opowiada w *Revue des Revues* 1898, że w Ameryce są trzy firmy: Vermont, Hughes i Browning, a prócz nich księgarz Munsey, którzy wyłącznie tem się trudnią, aby sporządzać takie fikcyjne drzewa genealogiczne. Niektórzy miliarderzy są zadowoleni, jeśli się dowiedzie, że pochodzą od pierwszych pionierów, którzy wstąpili na ziemię Ameryki. Co do rodziny Astorów udowodnił Browning, że pochodzą ni mniej, ni więcej, jak tylko od Henryka IV-go; inni wywodzą swoje drzewo z epoki normandzkich zdobywców.

Naturalnie z monarchicznemi ideami łączą książęcy przepych. Podczas gdy pierwsi miliarderzy prowadzili patryarchalny sposób życia i co najwyżej raz na rok w jakimś wielkim hotelu wyprawiali uroczyste przyjęcie, na które zapraszali krewnych i przyjaciół, dzisiejsi miliarderzy obcują tylko sami z sobą, zrywając stosunki z krewnymi i przyjaciółmi z dawnych czasów. Budują sobie pałace i urządzają festyny kosztowniejsze, niż przyjęcia dworów europejskich. Dochodzi do tego, że pani Vanderbildt posiada kolię brylantową, kosztującą 600.000 funtów szterlingów, a na kapeluszu strusie pióro, które chciała kupić pewna królowa, ale które się jej wydało za drogie.

Niektórzy z nich zakładają majoraty, jak Vanderbildt i Gould. Synom nie pozwalają się żenić inaczej jak z księżniczkami, jeśli nie z córkami innych miliarderów. Synowie ci wychowują się przez całą młodość w pałacu ojcowskim, aby nie potrzebowali stykać się z dziećmi innych ludzi; dla córek wyszukiwane są nauczycielki i towarzyszki ze starych szlacheckich rodzin angielskich, które muszą przyzwyczaić swoje pupilki do ceremoniału dworskiego; panny te od urodzenia otoczone są zupełnie dworskim orszakiem.

Whitney kupił swemu synowi kołyskę za 40.000 franków: czuwały nad niemowlęciem trzy dystyngowane opiekunki. Cztery razy dziennie przybywali czterej lekarze, redagowali biuletyn o stanie zdrowia dziecka i podpisywali go formalnie. Biuletyny te telefenowano wszystkim przyjaciołom rodziny Whitney'ów.

Mały Astor, który już jako dziecko miał swoich własnych dwóch kucharzy, sześciu masztalerzy, dwóch kamerdynerów i jedną guwernantkę, która musiała o to dbać, aby dziecko z nikim nie rozmawiało, odwiedzał ojca i wuja z wielkim ceremoniałem dwa razy na miesiąc.

I łatwo to zrozumieć. Gdy ktoś dojdzie na szczyty bogactwa, które jednostkę oddzielają od wszystkich innych, to ludzie chcą ją wyzyskiwać, albo przynajmniej oddają się złudzeniu, że uda im się ją wyzyskać. Miliarder odgranicza się więc wyraźnie od reszty społeczeństwa, głównie aby trzymać zdaleka suplikantów, którzyby mogli mieć pretensyę do małego ułamka niezmiernych bogactw. Oprócz tego jest on w najwyższym stopniu egoistą, bo inaczej nie byłby doszedł tam, gdzie zaszedł; ponieważ zaś znajduje się już w wieku, w którym zdolność używania życia nie jest już wielka, nie zna innego środka zużywania bogactwa, jak imponowanie innym przez olbrzymi przepych. Posiada przytem bogactwo monarchy, a po części i jego władzę, to też budzą się w nim pragnienia podobnie znakomitych pokrewieństw, blasku i świetności, tytułów o ile da się je osiągnąć; gdy kogoś stać na pieczeń, pragnie aby było widać i dym z jego komina. A ponieważ, z małymi wyjątkami, miliarderzy posiadają tylko bardzo ograniczone wykształcenie, nie umieliby nawet użyć bogactw swoich na uszczęśliwienie ludzkości, choćby może i mieli kiedy to pragnienie.

Rockefeller wyznał raz na zgromadzeniu Baptystów: „Robienie pieniędzy uważają ludzie za wielkie szczęście; ja jednak tego, który ma złoto, uważam za najuboższego człowieka. Gdybym mógł na nowo losem życia pokierować, wolałbym posiadać dobry cel życia, niż miliardy".

Prawda, że niektórzy z nich wydali miliony na uniwersytety i zakłady wychowawcze, jak Clarke, Carnegie, Yale, Haward, Lehigh, Girard; ale naprzód: jest ich tylko kilku, a powtóre: dobrodziejstwa ich wywołane zostały atakami demokratycznej prasy, która lubuje się w zniesławianiu bogatych. W ostatnich dopiero czasach weszło w modę książęce mecenasostwo, podobne do tego, które wpłynęło na rozwój literatury i sztuki w XVI i XVII-ym wieku. Dziś należy ono także do książęcego ceremoniału miliarderów.

Tylko trzej, Clarke, Carnegie, Young czuli potrzebę stworzenia sobie w tym kierunku nowego pola działalności, potrzebę, która obok żądzy zdobywania pieniędzy stała się ich drugą naturą. Przesycili się tem, że wszystko czego się dotknęli, stawało się złotem. Young i Carnegie nietylko obracali swoje skarby na duchowy rozwój społeczeństwa, lecz stworzyli sobie z obracania pieniędzy na ten użytek rodzaj wyższego powołania. Możnaby powiedzieć, że gdyby na świecie znalazło się tylko dziesięciu miliarderów, którzyby do tych dwóch byli podobni, postęp ludzkości doznałby prędko głębokiego przewrotu.

---

†

Jan Brysiewicz

Podurzędnik c. k. kolei Państwowej

przeżywszy lat 62 zmarł po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 1. sierpnia 1903 r.

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek dnia 3. sierpnia o godzinie 5-tej po południu z ulicy Józefata l. 11 na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążona żona z córką zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych.

Lwów, dnia 2 sierpnia 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

†

JAN NAKONECZNY

towarzysz lakiernicki

przeżywszy lat 55, zmarł po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, dnia 31. lipca 1903 roku.

Pogrzeb odbędzie się poniedziałek dnia 3. sierpnia o godzinie w pół do 5-tej po południu **z Anatomii** na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych.

Lwów dnia 1. sierpnia 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l.10.

†

Rozalia Szatkowska

wdowa po profesorze Semin. naucz.

urodzona dnia 19. października 1837 r., zmarła dnia 1. b. m., po zaopatrzeniu św. Samentami.

W głębokim żalu pogrążone dzieci i wnuki zapraszają krewnych i przyjaciół na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we wtorek dnia 4-go b. m. o godzinie w pół do 9-tej rano, z domu przy ul. H. Dąbrowskiego l. 12 do kościoła im. św. Mikołaja ob. łać. gdzie po odprawionem tamże nabożeństwie wyruszy kondukt na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 3 sierpnia 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

†

Władysław Sas Kozłowski

emeryt. nadinżynier c. k. kolei Państwowych

po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami zmarł dnia 3. sierpnia 1903 r. w 61. r. życia.

Pogrzeb odbędzie się w środę dnia 5-go b. m. o godz. 5-tej po południu z domu żałoby, przy u. Mickiewicza l. 7. (róg Matejki) na cmentarz Łyczakowski Na który w smutku pogrążona żona z dziećmi i rodziną, krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 3 sierpnia 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów ul. Sobieskiego l. 10.

†

Karol Michał Biliński

emerytowany oficyał c. k. Dyrekcyi policyi

przeżywszy lat 73, zmarł dnia 2. sierpnia 1903 r., po krótkiej i ciężkiej chorobie opatrzony św. Sakramentami.

Eksportacya zwłok z domu żałoby (Na Błoniach) w Kleparowie l. 280 na cmentarz miejscowy odbędzie się dnia 4. sierpnia o godzinie 5-tej po południu. Na który stroskana żona z rodziną zapraszają wszystkich krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcian.

Lwów, 3. sierpnia 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Leopoldyna z Riedlów Udrycka

wdowa po c. k. geometrze

po ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 3-go sierpnia b. r., w 46. roku życia.

W ciężkim smutku pogrążeni matka zmarłej, córki, zięciowie i wnuki zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się dnia 5. b. m., o godzinie 3. po południu z domu żałoby przy ul. Krakowskiej l. 7. na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 3. sierpnia 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Komitet c. k. Towarzystwa gospod. galic. we Lwowie

ogłasza niniejszem konkurs na posadę referenta dla spraw ekonomiczno-rolniczych przy biurze Komitetu we Lwowie. Do zakresu obowiązków referenta wchodzą: przeprowadzanie badań i wygotowywanie referatów z zakresu gospodarstwa krajowego, ekonomii rolniczej i t. p., mających służyć za materyał przygotowawczy dla prac Komitetu; prowadzenie biura statystycznego oraz redakcya czasopisma „Rolnik". Kandydaci poniżej lat 40, posiadający ukończone studya uniwersyteckie, wykształcenie w kierunku ekonomiczno-prawniczym, praktyczną znajomość rolniczego zawodu, oraz dokładną znajomość języka niemieckiego, zechcą nadsyłać podania oraz swe curiculum — vitae i prace naukowe drukiem ogłaszane na ręce Prezesa Komitetu c. k. Towarzystwa gospod. we Lwowie ul. Słowackiego l. 8., który udzieli listownie bliższych informacyi co do warunków. Wysokość płacy początkowej zależną jest od kwalifikacyi. Termin wnoszenia podań *do dnia 1. października 1903 roku.*

Prezes c. k. Towarzystwa gospod.

Kozłowski.

Sekretarz:

O. Skrochowski.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.